Nr. 175 — Rocznik XXIII.

Piątek, 3 sierpnia 1894.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 2 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

„Wojna pomiędzy Chinami a Japonią zostanie prawdopodobnie dzisiaj wypowiedzianą!“ Tak brzmi depesza biura Reutera z dnia wczorajszego. Wedle innéj depeszy, rząd japoński powiadomił zagranicznych przedstawicieli, że pomiędzy Chinami a Japonią istnieje już stan wojenny. Wiadomości te, aczkolwiek nie zupełnie zgodne ze sobą, przynajmniéj wyjaśniają nieco zagmatwaną sytuacyą.

Co do walk pomiędzy obydwoma państwami azyatyckiemi, zaznaczyć wypada, że wczorajsza wiadomość o starciu floty japońskiéj i chińskiéj, oraz o zniszczeniu najdoskonalszego krzyżownika chińskiego, nie potwierdza się z żadnéj strony. Natomiast dzisiejsze telegramy donoszą, iż Japończycy uderzyli dnia 27 i 28 lipca na pozycyą chińską pod Yachau i zostali odparci z wielkiemi stratami. Straty Chin mają być nieznaczne. Japończycy przygotowują się do nowéj bitwy i w tym celu wzmocnili swoją armią wojskiem, złogującym dotychczas w Soul.

Japoński minister spraw zewnętrznych wysłał do mocarstw zagranicznych notę dyplomatyczną, w któréj motywuje wkroczenie wojsk japońskich do państwa koreańskiego. Gdy się Japonia dowiedziała — opiewa nota — że Korea dnia 8 czerwca zawezwała Chiny do pomocy, wysłała z własnéj inicyatywy na Koreą 2000 żołnierzy i 5 okrętów wojennych, oraz powiadomiła o tem Chiny, powołując się równocześnie na układ z roku 1885. Skoro dnia 12 czerwca powstanie zostało prawie zupełnie stłumionem, zażądały Chiny wycofania wojsk japońskich. Japonia jednakże nie chciała tego uczynić, ponieważ powstanie wrzało jeszcze w niektórych okolicach, czego dowodem późniejszy napad rokoszan na francuzkich misyonarzy w Chemulpo. W pertraktacyach, jakie nastąpiły, Japonia odmówiła Chinom zwierzchnictwa nad Koreą z trzech powodów: po pierwsze Korea ogłosiła się w roku 1882 państwem niezależnem i została uznaną w tym charakterze przez wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Chin, po drugie Chiny przyznały Japonii w układzie tientsińskim prawo zbrojnéj interwencyi na Korei i po trzecie Korea bez zezwolenia Chin zawarła traktaty z zagranicznemi mocarstwami.

„Journal de St. Petersbourg“ pisze, że gabinet rosyjski czynił wszystko, aby nie przyszło do otwartego zatargu pomiędzy Chinami a Japonią. Zwrócił się on do obydwóch państw z żądaniem, aby wojska wycofały z Korei i następnie sprawę załatwiły w drodze pokojowéj. Podobne kroki czyniły także inne rządy, mianowicie londyński. Tymczasem wśród tych zabiegów doniósł telegram o napadzie japońskich okrętów na chińską flotę. Jakkolwiek wypadek ten jest bardzo fatalny, to jednakże mocarstwa europejskie nie powinny się pozwolić odwieść od swych usiłowań, celem pokojowego załatwienia sporu. Wojnie da się najlepiéj zapobiedz, jeśli się utrzyma niezawisłość Korei, co zresztą odpowiada także różnolitym interesom mocarstw europejskich na dalekim Wschodzie.

Londyn, 2 sierpnia. ***Biuro Reutera donosi, że Japonia formalnie wypowiedziała wojnę Chińczykom i zawiadomiła o tem reprezentantów mocarstw zagranicznych. — Rząd angielski bezzwłocznie zapowiedział swoją neutralność i poczynił stósowne kroki celem ochrony interesów angielskich.***

Londyn, 2 sierpnia. Z Yokohamy nadeszła urzędowa wiadomość o bitwie przy wyspie Fontaa z dnia 25 lipca. Chiński okręt wojenny Chen-Yuen rzucił torpedę na krzyżownik japoński „Naniwa“, ale chybił celu. Na to hasło rozpoczęła się ogólna bitwa. Okręty chińskie ratowały się ucieczką. Japończycy wezwali okręt transportowy „Kowshung“, aby się poddał. Komendant uczynił też to, ale wojsko chińskie poddać się nie chciało, skutkiem czego „Naniwa“ dała ognia i zatopiła okręt chiński. Na pokładzie okrętu „Kowshung“ było 4 komendantów bateryi, 5 dowódzców kompanii, 1100 żołnierzy i 6 polnych armat. Czołna „Naniwy“ uratowały komendanta i kilka innych osób.

Londyn, 2 sierpnia. Rząd wydał komendantowi eskadry na morzu chińskiem Frematlowi rozkaz, aby zebrał okręty angielskie, przebywające w portach japońskich i chińskich, celem obrony interesów angielskich.

W sprawie procesu „Banca Romana“, którego zakończenie jest poniekąd ironią sprawiedliwości, robi „Nouveau Moniteur de Rome“ następujące trafne uwagi: „Sądzimy, że okoliczności, wśród których odegrał się ten szczególny proces, nie pozwoliły spodziewać się innego rezultatu. Gdyby sąd był skazał Tanlonga i jego towarzyszy, to musiałby to samo uczynić z wielu wybitnymi mężami „trzeciego Rzymu“. Tanlongo jest niewątpliwie winnym, co najmniéj, nieudolności i nieregularności. Rzeczywistymi winowajcami są ci, którzy go wyzyskiwali: posłowie, ministrowie, oraz cała oligarchia, która uważała państwo za dojną krowę. Zeznania świadków przed sądem były nadzwyczaj pouczające. Sprawozdania o stanie finansowym kraju polegały od lat 15 na kłamstwie. Administracya opierała się na działaniu, którego tutaj charakteryzować nie będziemy. Skradzenie kompromitujących papierów rozświeciło wreszcie tę ciemną sprawę. I otóż mamy taki rezultat: sąd boi się karać kogoś, aby nie potrzebował sięgać najwyżéj postawionych osobistości. Jest to niemoralne widowisko, przedstawione narodowi. Jakże wobec tego ludność może mieć zaufanie do uczciwości i prawości charakteru swoich przewodników. Czy takiemi są wielkości odradzających się Włoch i „trzeciego Rzymu“? Chociażby jak najbardziéj zasłaniano te czyny haniebne, które proces na jaw wydobył, to niewątpliwie każdy przyjdzie do tego przekonania, że wielkości „odradzających się Włoch“ stanowczo znikły. Jeden z deputowanych słusznie powiedział, że to odrodzenie skończyło się w brudach. Wyrok sądu przysięgłych nie wypadnie na korzyść naszéj rządzącéj oligarchii.“

W szczególny sposób broni „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ tego wyroku. Powiada ona, że rezultat procesu byłby może innym, gdyby tę sprawę byli rozpatrywali prawnicy z powołania. Przyszliby oni niewątpliwie do tego przekonania, że Tanlongo nie mógł dostatecznie udowodnić, gdzie się podziało dziewięć milionów lirów. Byliby juryści przyznali Tanlongowi prawdopodobnie łagodzące okoliczności, ale o uwolnieniu go nie byłoby mowy. Członkowie sądu przysięgłych byli innego zapatrywania. Nie wątpili oni o tem, że zajścia w Banca Romana były przewinieniami podpadającemi w każdem państwie pod kodeks karny. W tym wypadku atoli uważali oni za stósowne nie przyjmować wobec Tanlonga karygodnéj odpowiedzialności, bo mieli na oku moralny obowiązek zbadania okoliczności, jakie umożebniały gospodarkę Tanlonga przez lat dziesięć. Tanlongo przecież powiedział w sądzie, że w banku były nieporządki, o których atoli rząd wiedział, a nieporządek istniejący z wiedzą rządu, traci znamiona nieporządku i staje się porządkiem (sic). Zupełnie podobnemi argumentami zrehabilitował się (?) we francuzkiéj Izbie deputowanych dawniejszy minister skarbu Rouvier i pozyskał oklaski ze strony politycznych przyjaciół.

Gdyby podobne zasady, jakie „Nordd. Allg.“ propaguje, miały być miarodawczemi w życiu publicznem, to państwa współczesne, podobnie jak Włochy, mogą bankructwo ogłosić, a „Nordd. Allg.“ będzie temu przyklaskiwała.

W sprawie „Katolickiego Stowarzyszenia nauczycieli na Poznań i okolicę“.

Piszą nam:

„Słowa Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza, wypowiedziane na wiecu katolickim w sekcyi Niemców katolików, nie padły podle drogi, ale na ziemię urodzajną. Błogosławieństwo Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza, udzielone tym wszystkim katolickim nauczycielom, którzy śmiało wyznali, że prawdziwymi są katolikami i jako tacy połączyli się w Stowarzyszenia katolickie, aby pracować w myśl Kościoła naszego świętego, dodało odwagi katolickim nauczycielom w Poznaniu i okolicy, iż uchwalili założyć podobne Stowarzyszenie. Komitet przygotowawczy zwołał przeto zebranie na dzień 10 lipca roku b., zaprosiwszy na nie nauczycieli katolików z Poznania i okolicy.

Zebranie zagaił pan Marcinkowski, nauczyciel szkoły średniéj, pozdrowieniem katolickiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Po dłuższem przemówieniu, w którém wykazał konieczność zakładania katolickich stowarzyszeń, zaproponował na przewodniczącego tegoż zebrania pana Pawlaka, głównego nauczyciela z Górczyna. Tenże przyjąwszy urząd i ukonstytuowawszy bióro, wzniósł okrzyk na cześć Najwyższéj Władzy duchownéj i świeckiéj, to jest Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII i Jego Cesarskiéj i Królewskiéj Mości Cesarza Wilhelma II, który to okrzyk wszyscy zgromadzeni z entuzyazmem trzykrotnie powtórzyli.

Na wniosek przewodniczącego wysłało zebranie telegram do Jego Ekscelencyi ministra oświecenia, p. dr. Bossego do Berlina, na który tenże nazajutrz telegraficznie uprzejmie podziękował.

Przystąpiono potem do obrad nad statutami, które komitet wypracował, a które zgromadzenie z bardzo tylko małą przyjęło zmianą i podpisało. Podpisów było 32.

W myśl statutów przystąpiono do wyboru zarządu. Na przewodniczącego wybrano p. Kinzla, nauczyciela szkół średnich, na skarbnika p. Makowskiego, na sekretarza p. Ellasza, obaj panowie są nauczycielami głuchoniemych, na zastępcę sekretarza p. Kałdykiewicza, a na ławników p. Büttnera z Winiar i p. Brossa z Górczyna. Po wyborze zarządu uchwalono donieść o założeniu katolickiego stowarzyszenia nauczycieli Najprzewielebniejszemu X. Arcypasterzowi i to chwilowo piśmiennie; nadto zgodziło się zebranie, by istniejącemu tu w miejscu stowarzyszeniu nauczycielskiemu także donieść listownie o założeniu naszego stowarzyszenia. Organem stowarzyszenia wybrało zgromadzenie katolicką szkólną gazetę, wychodzącą raz na tydzień w Wrocławiu, pod tytułem: „Katholische Schulzeitung für Norddeutschland“. Po przeczytaniu i przyjęciu wyżéj wspomnianych listów i po przeczytaniu protokółu z tego pierwszego naszego zebrania, przewodniczący salwował posiedzenie. Policyą reprezentował komisarz policyjny p. Portaszewicz.

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz na odebrane doniesienie odpowiedział jak następuje:

Szczerą radością przejęło mnie pismo z dnia 11 lipca r. b., które zwiastując mi założenie Katolickiego Stowarzyszenia nauczycieli w Poznaniu, stwierdza moję nadzieję i miłe przynosi mi zapewnienie, że nauczyciele katoliccy są świadomi swego tak ciężkiego i pełnego odpowiedzialności, ale równocześnie tak wzniosłego zadania w wychowywaniu powierzonéj im dziatwy podług zasad naszego Kościoła św. Pośród niebezpieczeństw, zagrażających obecnemu chrześciańskiemu i społecznemu porządkowi, jest zadaniem szkoły, aby przeciw temu ręka w rękę z Kościołem zapobiegała przez silne utwierdzanie prawd naszéj religii św. w sercach młodzieży. To atoli jest tylko wtedy możebnem, jeżeli serca nauczycieli przejęte miłością Boga i dusz przez Zbawiciela odkupionych, zapał własnego przekonania skutecznie w serca dziatwy szkólnéj wpajać będą.

Wasz Arcypasterz dziękuje Wam z całego serca za tę gorliwość, a tusząc sobie, że wszyscy religijnym duchem przejęci mężowie przystąpią do tego dzieła, z całego serca Wam, wszystkim członkom i ich rodzinom udziela błogosławieństwa w imię Pana.

Benedicat vos Omnipotens Deus † Pater † et Filius † et Spiritus Sanctus.

Poznań, dnia 14 lipca 1894.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† Floryan.

Do
Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia
nauczycieli na Poznań i okolicę
w Poznaniu.

Nr. 1174/94. O.

Zarząd „Poznańskiego Stowarzyszenia nauczycieli“ jeszcze dotychczas nie odpowiedział na te życzenia Najprzewieleb. X. Arcypasterza. Niezawodnie wakacye są na przeszkodzie.

Gorące słowa Arcypasterskie niechaj będą zachętą i bodźcem dla wszystkich tych, którzy jeszcze nie wstąpili do Stowarzyszenia katolickiego. — W każdéj większéj parafii, a przynajmniéj w każdem mieście, niechaj katoliccy nauczyciele połączą się w stowarzyszenia, których cel bardzo jest szlachetny a przy rzetelnéj, chętnéj i sumiennéj pracy obfitą przyniesie korzyść.

Reforma wojska.

W nowym roczniku Löbella „Rocznych sprawozdań o zmianach i postępach wojskowości“ znajdujemy zajmujące szczegóły co do dwuletniéj służby, które tem więcéj zasługują na uwagę, iż odnośny rozdział rocznika wyszedł z pod pióra pułkownika Keima. Autor tego rozdziału znajdował się w czasie obrad nad ustawą wojskową w urzędzie spraw zewnętrznych, aby popierać w prasie kanclerza przeciw opozycyi. Owczesny major Keim otrzymał następnie stopień podpułkownika w nagrodę za oddane przysługi. W rozdziale, omawiającym taktykę piechoty w wojsku niemieckiem, pisze on:

„Zaprowadzona w 1893 r. w wojsku niemieckiem dla piechoty dwuletnia służba wojskowa nie wywarła wpływu na taktyczne wykształcenie wojska. Nie tylko w miejscu kompetentnem, ale w samem wojsku także już od dawniejszego czasu uwydatniało się przekonanie, że w obec intenzywnego i dobrze obmyślonego sposobu kształcenia piechoty w wojsku niemieckiem wystarczają dwa lata, aby wyćwiczyć żołnierza, który tak pod względem wojskowym, jak taktycznym dorósł do wymagań nowoczesnego sposobu prowadzenia wojny. Zaprowadzenie dwuletniéj służby przyczyniło się nawet do powiększenia jeszcze korzyści wielkiéj doniosłości, jaką i tak niemiecka piechota posiadała przed wszystkiemi innemi piechotami. Siła zbrojna kompanii piechoty powiększyła się w czasie pokoju co najmniéj o 150 głów. Nie oznacza to atoli jedynie taktycznego wykształcenia i użycia, któreby się bardziéj zbliżało do stósunków wojennych, aniżeli u którejkolwiek innéj piechoty lądu stałego, ale oznacza to nadto także bardzo doniosłą korzyść w taktycznéj pewności piechoty podczas wojny saméj. Te momenta należy uwzględniać przy ocenianiu taktycznéj wartości niemieckiéj piechoty.“

Rozprawa ta zawiera także zajmujące uwagi o tworzeniu rezerwy w nawiązaniu do spostrzeżeń przy manewrach jesiennych w 1893 r. Przy tych ćwiczeniach, jak wiadomo, zestawiono całe dywizye piechoty z formacyi, które dla ćwiczenia utworzono z rezerwistów. Keim zaznacza, że doświadczenia z taktycznem zastosowaniem tego rodzaju formacyi nie wypadły bardzo pomyślnie. Trudności nie leżą tutaj w dziedzinie czysto taktycznéj, lecz w dziedzinie organizacyi a przedewszystkiem fizycznego uzdolnienia, które pozostawia niejedno do życzenia. Tutaj atoli występuje *ad oculos* wewnętrzny związek między taktycznem użyciem piechoty a kwestyami organizacyi, uzbrojenia i umundurowania. Taktyczne użycie części rezerwowéj piechoty dopiero wtenczas wzmocni się znacznie, gdy nastąpią radykalne zmiany pod względem umundurowania i uzbrojenia piechoty. „Ta kwestya — mówi autor daléj — okazuje się dla wielce obciążonéj piechoty niemieckiéj względnie ważniejszą, aniżeli niejedno życzenie taktyczne. Taktykę piechoty muszą dzisiaj wśród najtrudniejszych okoliczności wykonywać ludzie, do których płuc i nóg, spokoju i rozwagi we walce stawia się szczególne wymagania. Do tego potrzebna pewna równowaga duszy. Traci ją się atoli w wysokim stopniu przez nadmierne wyczerpanie fizyczne. Aby téj ostatniéj o ile możności zapobiegać przez ulgi w ubraniu i uzbrojeniu, jest także kwestyą wielkiego znaczenia taktycznego. Są atoli widoki, że i w tym kierunku dzielność niemieckiéj piechoty dozna niebawem poparcia.“

Keim gani daléj brak nowych przepisów dla piechoty przy strzelaniu. Zręczność żołnierza piechoty wyzyskuje się dzisiaj taktycznie na oddalenia, które leżą między 500 a 1000 metrów. Wyzyskuje ją się daléj do celów, które mają mało, albo żadnego nie mają podobieństwa z celami przy strzelaniu do tarczy na krótką przestrzeń. Wreszcie dzisiejsza walka piechoty wymaga samodzielnych strzelców, gdy tymczasem przy dotychczasowem ćwiczeniu w strzelaniu tak wiele pouczają i dozorują, że to bynajmniéj nie rozbudza samodzielności żołnierza. Z tych względów należy starać się o wprawę w strzelaniu, któraby przygotowywała infanterzystę więcéj do użycia go w ogniu walki, aniżeli do strzelania na odległości niewojenne wcale. Poprawne strzelanie, na które obecna metoda kładzie większy nacisk, nie znajduje w czasie wojny takiego zastosowania, jak to zdają się przypuszczać.

„Milit. Jahrb.“ zamieszczają nadto rozprawę o taktyce konnicy, lecz nazwiska autora nie podano przy téj pracy. Ataki zbrojne konnicy przy manewrach uważa autor za zabawkę, która w poważnym przypadku zaledwie jakieśkolwiek może mieć znaczenie a któréj wówiczenie szkodzi tylko właściwemu przygotowaniu kawaleryi do wojny. Autor krytykuje nowy regulamin ćwiczeń, który się nie nadaje do tego, by konnicy dać w robieniu bronią podstawę w nowoczesnem, wielostronnem znaczeniu, która co rok staje się konieczniejszą. Także wedle nowego projektu szczytem czynności konnicy jest atak. Kawalerya stacza swoje osobne bitwy i nie troszczy się o inną broń. Nic dziwnego — powiada autor — że ataki są oficyalnie głównym i ostatecznym celem; jeżeli odbyto przepisaną ich liczbę, natenczas zadanie dnia spełnione. Do ataków wybiera się gładkie pola ćwiczeń, jakie w czasie wojny nie są regułą, lecz rzadkim wyjątkiem. Weźmy n. p. zamek Salins i Gąbin, te typiczne pola walki na granicy zachodniéj i wschodniej, obszary, które pozwalają na poruszenie dywizyi konnicy w normalnéj formacyi i na atak w zwartym szeregu 6 (około 1500 metrów) albo choćby tylko 4 pułków (około 1000 metrów); trudno doprawdy znaleźć takie pola i potrzeba wszelkich sztuczek wojennych przywódzców, aby konnicę obu stron doprowadzić tam, gdzie mogą wykonać tak wielki atak ogólny. W czasie wojny potrzebaby do tego porozumienia między przeciwnikami. Autor zwraca także uwagę na to, że przy ostatnich manewrach jesiennych w Lotaryngii służba rekonesansowa, mimo użycia na to dwóch dywizyi konnicy, nie zadowoliła częściowo.

Przeciw Polakom!

„Köln. Ztg.“ odebrała z Poznania artykuł wymierzony przeciw nam, a organ hamburski księcia Bismarcka skwapliwie powtarza te wycieczki, które tak brzmią:

„Otwartość Polaków, zgromadzających się we Lwowie na wystawie, pokaże niewątpliwie wreszcie opinii publicznéj w Niemczech, dokąd zmierzamy, jeżeli nadal pozostawimy wolne pole zarozumiałości polskiéj. Jużeśmy dostatecznie udowodnili, że w Poznańskiem nie ustaje agitacya polska, w Zachodnich Prusach wzmaga się ona coraz staléj; zwolna ale ustawicznie dociera ona także do Pomorza. Nowe stowarzyszenia powstają ustawicznie nad Renem i w Westfalii, w prowincyi saskiéj, aby przez nie wnieść ducha narodowego między tamże żyjących Polaków; nadto na Warmii udało się wieloletnim agitacyom ustalić myśli wielkopolskie. To samo widzimy już w większéj części na Górnym Slązku. Tu właśnie w ostatnich czasach skoncentrowała się ta agitacya; poseł major Szmula jest sprawcą radykalno-polskiéj polityki, która dla siebie żąda i w części już osiągła, swobodę, jaka koniecznie na największą krzywdę dla Niemiec wyjść musi. Obecnie zapowiedziano otwarcie we Lwowie jako najbliższy cel: „zdobycie“ Slązka. Ma to się tak rozumieć, że najprzód na Morawian, na Czechów i na ewangelików Polaków ma być zwróconą ta opieka, a pewne znamiona przemawiają za tem, że w tym względzie są te usiłowania skierowane w kierunku, przypominającym ustawicznie Wendom ich pokrewieństwo szczepowe. Niestety, większa część Niemców zbyt pohopnie uważa „polską kwestyą“ jako wybryk fantazyi kilku nieprzyjaznych Polakom ludzi. Porównajmy tylko ruch Słowian przed 20 laty z dzisiejszym, a przekonamy się, że tak nie jest. Zrazu lekceważono sobie ideę zjednania wszystkich Słowian zachodnich dla zamysłów wielkopolskich, a przecież to się w większéj części spełniło.

„Polonizm wzrasta do silnego czynnika parlamentarnego, którego, jako będącego w sojuszu

z ultramontranizmem, lekceważyć nie należy. My Niemcy jesteśmy w obec kwestyi polskiéj jeszcze ciągle uczuciowymi. Przypomnieć tu można roztropne słowo ministra Hobrechta, słowo, które przy innéj sposobności wypowiedział także Gustaw Freytag: „To, czem Polacy zostali, zawdzięczają Niemcom, przez niemiecką to pilność i wytrwałość pozyskano Prusy Zachodnie, W. Księstwo Poznańskie i Śląsk.“ Polacy są w swych „narodowych“ wymaganiach nienasyconymi; żądają oni uwzględnienia swych „uprawnionych“ właściwości. Tém większem moralnem i materyalnem prawem mogą Niemcy w polskich prowincyach stawiać te same wymagania. Nie ustaniemy w dopominaniu się: obrony żywiołu niemieckiego. Polacy powinni wiedzieć, że żyją w Prusiech i że aż na noże zwalczać będziemy utworzenie państwa polskiego. Jako Prusacy i Niemcy mają oni nie tylko prawo, ale nadto obowiązki, a do tych ostatnich zaliczamy w pierwszéj linii nauczenie się po niemiecku. Nauka języka polskiego nie należy do szkoły ludowéj, ponieważ jest on tylko środkiem do celu, rozniecając nieprzyjazne usposobienie przeciw Niemcom i grożąc im wynarodowieniem“.

Zbyt bujną jest widocznie fantazya tego Polakożerczego korespondenta. Przecież my, jako Polacy, żyjący w państwie pruskiem konstytucyjnem, nie pragniemy niczego więcéj, jak tego, na co konstytucya pozwalać powinna: zachowania środkami legalnemi języka naszego. Ta rzekoma „agitacya wielkopolska“, ściągająca pod swe skrzydła Słowian zachodnich, jest wymarzonem widmem korespondenta. Radzą nad sobą i o sobie Polacy w różnych stronach Prus na zebraniach i w stowarzyszeniach, a cóż w tém zdrożnego. O pozyskiwaniu Niemców dla naszéj narodowości nikt z nas nie myśli. Jest to zwyczajny proces w historyi, że jednostki narodu przyjmują inną narodowość. Polacy w tym względzie byli i są bardzo szlachetnymi. Ani przez inspektorów powiatowych, ani przez szkołę, ani przez urzędy nie zmuszaliśmy Niemców do polonizowania się, pozostawiając im zupełną w tem swobodę. — Dopomina się korespondent obrony dla Niemców w obec polonizmu. Przecież téj opieki zażywają Niemcy na każdym kroku, ale owszem, dajcie im jéj więcéj, jeżeli sądzicie, że jéj potrzeba. Nie przeczymy, że jest nam potrzebny język niemiecki, tak jak Niemcowi, żyjącemu między nami, jest niezbędnym język polski. Niesłusznem i niesprawiedliwem jest wymaganie korespondenta, aby nauki języka polskiego do szkoły nie wpuszczano. Tę potrzebę ze względów moralnych i społecznych uznaje każdy uczciwy Niemiec.

Memoryał „Bundu“ agraryuszy.

Pisaliśmy swego czasu, że Związek rólników niemieckich, niezadowolony z rezultatów rządowéj ankiety, zwołanéj dla obmyślenia sposobów ratowania ziemiaństwa, sam dodatkowo zwołał „komisyą“, któraby sformułowała żądania ziemian. Otóż ta komisya, do któréj jako referent i korreferent należeli dwaj Polacy, pp. dr. Witołd Skarżyński i Zakrzewski, ułożyła po długich rozprawach memoryał, zawierający następujące uchwały:

Co do kredytu hypotecznego.

I. Dzisiejszy stan kredytu hypotecznego dla rólników nie da się utrzymać. Doprowadza on w obecnem położeniu rólnictwa do nadmiernego zadłużenia, a to z przyczyn następujących: 1) z powodu zbyt wysokiéj stopy procentowéj, zwłaszcza dla średniéj i mniejszéj własności; 2) z powodu wypowiedzialności kredytu hypotecznego; 3) z powodu obciążania własności ziemskiéj zbyt wysokiemi działami spadkowemi, i to we formie wypowiedzialnego kapitału; 4) z powodu nadmiernego obciążania resztą niewypłaconego przy kupnie szacunku; 5) nareszcie z powodu absolutnéj niemożności umarzania długów w obecnych warunkach.

II. Fatalny ten stan rzeczy można tylko usunąć: 1) wtedy, gdy powiększą się czyste dochody rólników; 2) przez umorzenie długów według pewnego planu.

III. Umorzenia długów dokonać należy za pomocą instytucyi finansowych ziemiańskich, utworzonych w myśl Fryderyka Wielkiego (twórcy pruskich landszaft, czyli Towarzystw kredytowych ziemskich), zastosowanych dla całéj własności ziemskiéj. Istniejące landszafty mogą posłużyć za wzór dla tych instytucyi. Pożyczki udzielane przez nie powinny być umarzalne. Wyjątki należy ustanowić dla spadków, dla kredytu melioracyjnego i t. d. Egzekucyą z powodu długów osobistych w przyszłości co do ziemi o tyle tylko przypuścić należy, o ile pretensya, z powodu któréj egzekucya następuje, może się pomieścić w granicach, przyjętych dla pożyczek.

IV. W zamian za udzielone tym instytucyom wyłączne prawo dawania pożyczek na ziemię, muszą one przyjąć obowiązek nabywania stopniowo wszystkich hypotek, znajdujących się obecnie na ziemi, w granicach taksy majątków. W tym celu powinno im państwo w należycie zrozumiałym interesie publicznym udzielić dostatecznego kapitału obrotowego bez procentu, albo przyjąć gwarancyą obligacyi osobnych, które w tym celu mają być wydane za oprocentowanie, a to tak samo, jak jéj wielokrotnie udzielało kompaniom kolejowym.

V. Właścicielom, których majątki po nad taksę są obdłużone, powinno państwo wedle możności dopomagać do utrzymania się, jeżeli nie przy całości, to przy części majątku.

W tych prowincyach, w których zaleca się parcelacya, powinny być utworzone komisye kolonizacyjne, zaopatrzone w należyte fundusze. Ewentualnie należy istniejące komisye generalne zaopatrzyć w potrzebne na cel ten fundusze, aby skuteczniéj działać mogły.

Co do kredytu osobistego.

Jako najlepszy środek rozwinięcia kredytu osobistego zaleca się zakładanie rolniczych kas wkładowo-zaliczkowych w jak najszerszych rozmiarach. Daléj poleca się korzystanie z istniejących urządzeń, mianowicie z kas pożyczkowych, założonych przez landszafty, i z banków landszaftowych. Co do kas i banków landszaftowych, większa decentralizacya przez zakładanie filii i obniżenie stopy procentowéj jest wielce pożądaną. Urządzenia te należy zastósować do warunków i potrzeb miejscowych. Kasy te nietylko mają zadawalniać potrzeby rolników, lecz i przemysłowców na wsi. Aby one należycie zadanie swoje spełniały, nie należy domagać się zbyt wysokiego oprocentowania udziałów, udzielany w nich kredyt nie powinien być zanadto krótkoterminowy, zarząd o ile możności bezpłatny, — a w tym celu działalność kas na jak najmniejszy obszar ograniczoną.

Związek rolników powinien energicznie agitować za urządzeniem jak najliczniejszych podobnych kas. Obowiązkiem zaś Banku Rzeszy i innych instytucyi, mających prawo emisyi banknotów, powinno być popieranie instytucyi tych tanim kredytem.

Oto rezolucye, dotyczące kredytu dla rolników, — które nie zawierają wprawdzie dużo nowych, ale w każdym razie kilka praktycznych wskazówek.

Zaznaczyć tu jeszcze należy, iż „związek rolników“ wydelegował osobną komisyę, która ma się zająć obmyśleniem środków poprawienia niepomyślnych obecnych dla rolnika konjuktur. Zadanie téj komisyi dosyć jest trudne i wielka też ciekawość, jak z niego się wywiąże.

Spóźnione rewelacye.

Paryż w końcu lipca.

(J. G) W liczbie deputowanych, którzy głosowali za przyjęciem projektu do prawa przeciw propagandzie anarchicznéj, byli między innymi baron Mackau, niegdyś przywódca prawicy monarchicznéj, i hr. de Mun, znany socyalista chrześciański. Oprócz barona Mackau'a niewielu innych posłów z prawicy monarchicznéj podało głosy za projektem, razem nie było ich dziesięciu. Ale i ta garstka zraniła serce żarliwego zawsze w swym monarchizmie Pawła Cassagnac'a. Postanowił za to gorszące głosowanie ukarać najwybitniejszych; wybór padł na barona Mackau i hr. Mun'a. Może zresztą było inaczéj; może dlatego ich obrał za ofiary, że miał na nich pod ręką łatwe do użycia narzędzie zemsty.

Oto są ludzie, powiada Cassagnac; teraz popierają rząd republikański i dają mu środki bronienia republikańskiéj konstytucyi, a niedawno, w roku 1887, należeli do spisku, który chciał obalić rzeczpospolitą. Tak jest, należeli, bo spadek Boulangerowski miał takie a nie inne zadania. Opowiada Cassagnac, jak to baron Mackau i hr. de Mun byli członkami komitetu „sześciu“, i jak Boulanger, kiedy go w maju 1884 usunięto z gabinetu, zobowiązał się wobec tego komitetu, że, jeśli powróci, wykona zamach stanu i zarówno prezydenta rzeczypospolitéj jak ministrów zamknie w fortecy Mont Valérien.

Pomimo, że bulanżyzm się zużył, a odgrzewanie różnych jego tajemnic znudziło już dobrze publiczność francuzką, tym razem udało się Cassagnac'owi zwrócić uwagę na swoje odkrycie. Znaleźli się zaraz deputowani, którzy mają zamiar interpelować rząd i domagać się śledztwa przeciw członkom komitetu „sześciu“. Jeszcze nie nastąpiło prawne przedawnienie i jeszcze możnaby winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Zdaje się jednak, że rząd nie da się skłonić do takiego kroku, który byłby w téj chwili zupełnie niezręcznym.

Naprzód trzeba uczynić zastrzeżenie co do bezwzględnéj wiarogodności szczegółów, które przytacza Cassagnac. Mogą one nie być dokładne. Ale choćby były, to w gruncie rzeczy nie przynoszą nic szczególnie nowego. Boulanger spiskował przeciw rzeczypospolitéj, wiadome to. Dla tego właśnie wytoczono mu proces, dla tego przed aresztowaniem uciekł za granicę. Wszyscy, z którymi zawierał pakta, byli mniéj lub więcéj uczestnikami tych nieprzyjaznych dla rzeczypospolitéj zamiarów. Ale takich uczestników jakże jest wielu! Dla przykładu innych wystarcza to, że zostali ukarani główni winowajcy, Boulanger, Rochefort, Dillon. Gdyby rząd był mniemał, że to nie dosyć, nie omieszkałby we właściwym czasie pociągnąć przed kratki większéj liczby osób, a między niemi i barona Mackau'a, który reprezentował w spisku całą prawicę monarchiczną.

Tego rząd jednak nie uczynił, a tymczasem zaszły różne zmiany w nastroju mas i osób. Między innymi, właśnie baron Mackau, po bankructwie bulanżyzmu i po zbliżeniu się Papieża do rzeczypospolitéj, oświadczył publicznie, że wypisuje się z szeregu przeciwników konstytucyi republikańskiéj i przestaje z nią toczyć walkę. Baron Mackau nie pretendował przytem bynajmniéj, aby go republikanie przyjęli do swego grona, ani tembardziéj, aby mu dali udział w rządzie. Teraz też głosował za ustawą o propagandzie anarchicznéj jako konserwatysta. Gdyby nawet zachował był swoje przekonania monarchiczne, wolno mu było bez ściągnięcia podejrzeń sądzić, że nie godzi się chcieć osłabiać konstytucyi republikańskiéj kosztem niebezpieczeństwa, jakiem grozi całemu układowi społecznemu anarchia. Ale p. Mackau z konstytucyą republikańską dobrowolnie się już pogodził. Mógł więc teraz niezależnie od wszelkich ubocznych względów słuchać tylko głosu zachowawczego swego sumienia i głosować za ustawą.

Tak więc rewelacya Cassagnac'a przeminie według wszelkiego prawdopodobieństwa bez tych skutków, jakie sobie jéj autor wróżył, czyli bez śledztwa, procesu, nowych agitacyi, nowych niepotrzebnych rozdrażnień. Natomiast osiągnęła ona jeden skutek nad program, mianowicie, według zdania prasy paryskiéj, przyczyniła się do podniesienia uroku Rouviera, ponieważ Cassagnac dobitnie stwierdza, że właśnie energia Rouviera przeszkodziła Boulangerowi wykonać uknuty plan zamachu stanu.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 31 lipca.

(Pogrzeb arcyksięcia Wilhelma. — Rzekome oświadczenie Kardynała-Prymasa Vaszarego. — Zjazd katolicki w Bernie morawskim. — Prof. Pochwalski.)

(ccc) Z wszystkich kamienic starego miasta powiewają czarne chorągwie na znak żałoby z powodu tragicznéj śmierci arcyksięcia Wilhelma. Od wczoraj zwłoki jego w tradycyjnym ornacie w. mistrza zakonu krzyżackiego, białym mundurze o czarnym krzyżu na piersiach i białym płaszczu „na którym czerni się krzyż długi“ („Wallenrod“), spoczywają w małym salonie pałacu badeńskiego w dębowéj trumnie, obitéj czerwonym aksamitem. — W czwartek wieczorem o 10-téj zwłoki arcyksięcia przybędą do Wiednia i z dworca kolei południowéj według starodawnego, nader uroczystego, przy wszelkiéj skromności ceremodiału hiszpańskiego, przewiezione będą do kaplicy Burgu. Tam w piątek od 8 zrana do 12 publiczności dozwolony będzie wstęp. Tegoż dnia o 4 po południu odbędzie się eksportacya do krypty klasztoru OO. Kapucynów. Cesarz i wszyscy arcyksiążęta będą obecni na pogrzebie. Według jednéj wersyi najstarszy brat nieboższyka, arcyksiążę Albrecht, zasłabł w Tyrolu, według innych depesz, jutro wyjedzie do Wiednia. Następcą arcyksięcia Wilhelma jako wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego zostanie dotychczasowy koadjutor zakonu, 31-letni arcyksiążę Eugeniusz, bratanek nieboższyka. Zakon, którego w. mistrzem od r. 1769 jest zawsze arcyksiążę austryacki, obejmuje już tylko dwie komandorye, „austryacką“ (ślązką) i tyrolską“ (nad Adigą“), komandorem pierwszéj jest baron de Fin, drugiéj baron Torther. Obecnie tak groźny niegdyś zakon zajmuje się wyłącznie opatrzeniem rannych w razie wojny, i na ten przypadek w ostatnich latach uczynił przygotowania na największą skalę.

Ta sama „Correspondance de Hongrie“, która niedawno temu zamieściła bardzo niedokładne streszczenie rozmowy swego korespondenta z hr. Ferdynandem *Zichym*, wczoraj ogłosiła rzekome oświadczenia Kardynała-Prymasa Vaszarego, które również nie mogą być autentyczne. Według téj relacyi, Kardynał-Prymas oświadczył, że walka z rządem jest niemożliwa, ponieważ niedostaje poważnego stronnictwa konserwatywnego. Następnie dodał: „Hr. Wojciech *Apponyi* obawiał się narazić swą popularność otwartą obroną katolicyzmu i dla tego uciekł się do wybiegu ślubów cywilnych z konieczności. Hr Ferdynand *Zichy* i Mikołaj *Esterhazy* dotąd rozwijali czynność polityczną zbyt efemeryczną, aby mogli się stać poważnymi kierownikami. Hrabiemu Julianowi *Szaparemu* brak niezbędnéj ruchliwości.“ W tych słowach jest niestety dużo prawdy i dla tego też dotąd nie powstało silne stronnictwo konserwatywne w Węgrzech. Trudno jednak przypuścić, aby Kardynał-Prymas oświadczył nadto, że gabinet Wekerlego, chociaż nie jest protektorem Kościoła, *nie prześladuje go* (?), a z „patryotycznego stanowiska zasługuje na pochwałę“ (?), i aby wreszcie był zaznaczył, że duchowieństwo podda się bezwzględnie ustawom o ślubach cywilnych, gdy otrzymają sankcyą królewską. Takie oświadczenie nie tylko sprzeciwiłoby się rezolucyom wielkiego zjazdu katolickiego, który w Budapeszcie odbył się w styczniu r. b. pod protektoratem Kardynała-Prymasa, ale nadto, w danéj chwili, wspierałoby pozycyą gabinetu liberalnego wobec korony, która, jak wiadomo, jeszcze nie zatwierdziła ustawy o ślubach cywilnych. To też wglądamy stanowczego dementi Kardynała-Prymasa.

Wczoraj w Bernie morawskim pod prezydencyą hr. *Sereny'ego* rozpoczął się pierwszy czeski zjazd katolicki, na którym przemawiali Biskup ks. *Bauer* i hr. Wojciech *Schoenborn*, brat Kardynała i ministra sprawiedliwości. W imieniu polskich katolików wyraził życzenie ks. Jan Badeni, w imieniu Chorwatów profesor Jessoic, w imieniu Słoweńców profesor Krek. Sędziwy hr. Egbert *Belcredi*, obrany honorowym prezydentem zjazdu z powodu nagłéj choroby nie mógł uczestniczyć w jego obradach.

Jak donosi dzisiaj dziennik urzędowy, minister oświęcenia mianował rzeczywistym profesorem tutejszéj akademii sztuk pięknych sławnego malarza portretów Kaźmierza *Pochwalskiego* (urodzonego w Krakowie roku 1848), ucznia Matejki. Będzie on kierował sekcyą malarstwa historycznego i niezawodnie najchlubniéj wywiąże się z tego zadania. Pono po raz pierwszy Polak został profesorem tutejszéj akademii sztuk pięknych.

Niemcy.

* *Berlin,* 1 sierpnia. Przeciw odnowieniu ustawy antysocyalistycznéj oświadczył się także w „Preus. Jahrb.“ profesor Delbrück, który pisze: „Jeżeli wydamy znowu ustawę przeciw socyalistom, to następstwem będzie to, że całe stronnictwo połączy się znowu ściśle i skieruje się ku lewicy. O całkowitem usunięciu stronnictwa, które pod swą chorągiew zgromadziło 1,700,000 wyborców, naturalnie myśleć wcale nie można. Tłum trzymałby się i tak razem; nadzieja, aby to lub owo uzyskać z czasem praktycznie przez wpływ parlamentarny, zmniejszyłaby się a zwiększyłaby się skłonność, by za pomocą gwałtownych czynów zemścić się za ucisk. Ustawa antysocyalistyczna przeto nie zmniejszyłaby w Niemczech niebezpieczeństwa zbrodni anarchistycznych, lecz owszem powiększyłaby je... Gdybyśmy bez powodu chcieli znowu w Niemczech zaprowadzić ustawę antysocyalistyczną, to byłoby to dla każdego socyalnego demokraty dowodem, że wszelkie poskramianie się jest daremnem. I właśnie z takiego usposobienia wynikają same w sobie szalone czyny gwałtu“. Wywody te nazwały „Hamb. Nachr.“ odezwą do strachu, w obec czego „Nordd. Allg. Ztg“ powiada: „Jesteśmy tego zdania, że kwestyi, czy odnowienie ustawy antysocyalistycznéj jest pożądanem lub potrzebnem, nie można rozstrzygać jedynie z punktu widzenia, zaznaczonego przez „Preuss. Jahrb.“ Zwrócenie uwagi atoli na zwiększające się widoki czynów gwałtownych jest w każdym razie słusznem i rzeczą roztropnéj mądrości państwowéj jest ocenienie tegoż. Aby odmawiać tak spokojnym uwagom uprawnienia, na to trzeba się obracać w kole myśli, jakie jest właściwem tylko bardzo młodocianym głowom, w kole myśli, w którem zapalanie się do polityki „siły“, znajdującéj się w opadaniu, jest najwyższym matadorem. Ale i wtenczas podsuwanie motywu „strachu“ w obec tych, którzy bez wahania przebywają zatargi i osobiste niebezpieczeństwa, ale gdy nie potrzeba, nie chcą prowokować lekkomyślnie, jest niesłychanem podejrzeniem“.

30

W KRAINIE DOLARA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 173.)

— *Captain!* — woła pan jakiś, który wbiega do sali, dwóch ludzi. — Przybywam ze wsi, dom mój zrabowany, służący twierdzą, że złodzieje ich uśpili chloroformem. Nie wierzę temu. Trzeba ich aresztować!

— Zaraz, panie senatorze, natychmiast! John, James, Job, biegnijcie, przyprowadźcie winnych, wszystko jedno których!...

A Kamil czeka ciągle. Nie jest senatorem! Nie może już dosiedzieć na miejscu, zdaje mu się, że ciernie wyrastają na jego ławce.

Wreszcie oto Zimmermann, *detective*, którego zawezwano telefonem dla niego.

— Chodźmy najprzód do *General department Metropolitan police* — woła do niego tenże. Patrz pan, mówi, wchodząc do tego rodzaju ministerstwa, przypatrz się pan tym ludziom i przekonaj się, czy nie ma twoich między nimi.

Mówiąc to, otwiera przed Kamilem coś nakształt albumu, przyczepionego do ściany i wielkiego jak szafa. Drewniane stronnice tego olbrzymiego tomu są podzielone na mnóstwo małych kwadratów, z których każdy zawiera portret.

Ilekroć złodziéj jakiś popadnie w ręce policyi, nie wypuszczają go po wymierzeniu kary bez zdjęcia jego portretu, który umieszczają w téj złotéj księdze hańby i występku. Jest ich tam pięć do sześciu tysięcy, po większéj części fizyonomie wstrętne, okropne, powykrzywiane. Ci jegomościowie nie pozwalali nigdy na uwiecznienie swéj twarzy; czynili wszystko, aby ich nie poznano...

Są tam oczy z ohydnym zezem, usta otwarte, szczęki wykrzywione, policzki wypchane językiem, nosy pościągane. Niektóre z tych twarzy są do połowy zakryte pięścią. Inne uśmiechają się zwycięzko.

Dziesięć stronnic poświęcono kobietom, starym w kapeluszach z piórami, młodym, ubranym elegancko, ale tutaj nikt twarzy nie wykrzywia. Zalotność kobieca nie traci nigdy praw swoich.

— I cóż, znajdujesz pan? — zapytał Zimmermann.

— Nie! Czarni tu się roją, ale jakże ich rozpoznać? Wszyscy są równo brzydcy i podobni do siebie jak dwie plamy atramentu.

— A może ci właśnie jeszcze tu nie byli. To nic nie szkodzi, znajdziemy ich w każdym razie. Czekaj pan na mnie. Wracam za kwadrans.

Mówiąc to, wprowadza Kamila do muzeum. W koło wielkiéj sali stoją oszklone pudła, w których zaopatrzone w objaśnienia, budzące dreszcze, leżą poukładane systematycznie najróżnorodniejsze przedmioty. Jestto zbrojownia kradzieży i zabójstwa z swemi brzytwami i nożami wszelkich rozmiarów, począwszy od zwyczajnych scyzoryków, które śmierć zadały, aż do noży rzeźnickich, jeszcze splamionych krwią ludzką; z puginałami ze stali, maczugami z ołowianą kulą, pistoletami, rewolwerami, karabinami wszelkiego kalibru. Oto obcęgi, których potężne zęby łamały żelazne sztaby, inne znowu, delikatne, jak narzędzia zegarmistrzowskie, które otwierały wszelkie zamki; cały przybór dłutek, młotków i innych narzędzi, które służyły do wyłamywania zamków szaf żelaznych. W szafie jednéj wiszą cienkie, nowe sznury, zaopatrzone w pętlice; przy każdym z nich znajduje się fotografia i woreczek. Na tych sznurach, których używa się raz jeden tylko, wieszano złoczyńców zbyt biednych, by złożyć kaucyą, któraby im pozwoliła umknąć, tym czarnym workiem zakrywano ich głowę w chwili egzekucyi; ta fotografia jest ich przedśmiertnym portretem. W środku sali stoi stół zielony, pokryty kwadratami i liczbami: ruleta z Monacco! Następują karty, narzędzia do podrabiania dolarów, do pozłacania miedzi, prasy do naśladowania *green-backs* itd.

Huk i krzyki rozbrzmiewają nagle na pierwszem piętrze *Metropolitan-police.*

— Bydlę, mówi śmiejąc się Zimmermann, który powrócił do Kamila. Strzelił do szeryfa, który mu odczytywał mandat uwięzienia, ale nie ma jeszcze pewnéj ręki, chybił zaraz. To nic nie szkodzi, jest obiecującym.

— O kim pan mówisz?

— O chłopaku, który palił cygaro na ulicy, gdy tymczasem prawo nie pozwala palić tytoniu przed szesnastym rokiem. Ale zajmijmy się naszą sprawą i w drogę! Chodzisz pan zatem, nosząc wielkie sumy przy sobie? Tego nie powinno się nigdy robić tutaj. Należy zabierać tylko tyle, co konieczne a resztę zostawić w bezpiecznem miejscu n. p. w *safe deposite.* Są to sklepy zabezpieczone od pożaru, wody, złodziei i oddane pod straż ludzi, którzy pilnują jeden drugiego nawzajem, pominąwszy to, że towarzystwo, do którego należą, odpowiada za sumy, jakie mu powierzają. Wynajmujesz pan jednę z dwunastu tysięcy skrzynek, zamykasz w niéj swoje walory, chowasz klucz do kieszeni i odchodzisz spokojny. Zrobisz pan to innym razem. Czy wszystko panu zabrali?

— Wszystko, z wyjątkiem nędznych czterech *dolarów*, które miałem w téj oto kieszeni.

— Warto poszukać. I to w *barze* zaszło to wszystko? Czy może w tym tutaj?

— O nie, daléj, 59 ulica.

— Nic nie szkodzi. Wejdźmy... Jakto Fox, ty tutaj, woła detektyw, podając rękę grubemu jegomościowi, który oparty o kantor, prowadzi bardzo ożywioną rozmowę z gospodarzem. Sądziłem, że jesteś w Kentucky.

— Jestem tam jeszcze. Odprowadziłem tylko dwóch rabusiów, którzy zatrzymali pociąg.

— Sami?

— Tak, ale przy pomocy manekinów ze słomy, które ukryte w krzakach, celowały do podróżnych drewnianemi karabinami. Lalki te były zrobione tak zręcznie, że nikt nie ruszył się w wagonie.

— O! to bardzo ciekawe!... *My dear*, przedstawiam ci pana Kamila Lecomte, mego przyjaciela.

— *How do you do?* — mówi Fox, potrząsając ręką Kamila.

— Nie zbyt dobrze. A pan?

— *All right! Will you take a drink?*

— To się rozumie, wtrąca Zimmermann. Ale, ale, mówi, wyjmując miniaturowy rewolwer z kieszeni, czy znasz nowy klejnocik, jaki nam dano?

— *No*, odpowiada przyjaciel jego, oglądając broń. Śliczny, istotnie, ale wolę mój.

Wyjmuje rewolwer, błyszczący jak zegarek.

— Ba! to wszystko nie równa się temu, odzywa się gospodarz, pokazując podobne narzędzie. Patrzcie, nie zajmuje więcéj miejsca, niż pugilares.

— To zabawki! bełkocze jeden z gości, który z pistoletem w ręku miesza się do rozmowy. — Nie dałbym za to pięciu centów! — Mówiąc to, gestykuluje bronią wielkiego kalibru.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Cesarz przybył dziś do Wilhelmshaven, dokąd na powitanie go przyechał hr. Caprivi. „Hohenzollern“ odjechał zaraz o warsztatów okrętowych, aby tam się przygotować na podróż cesarza do Anglii.

— Socyalistyczny organ hanowerski, „Wola ludu“ publikuje dalsze jeszcze poufne okólniki prezesa hanowerskiego hr. Vilhelma Bismarcka, które zwracają się przeciwko klubom welfickim. Okólniki te stwierdzają, że towrzyskie kluby welfickie w rzeczywistości służą interesom politycznym i dla tego należy przeszkadzać temu, aby kobiety i uczniowie nie brali udziału w zaawach, które tylko służą za płaszczyk dla zebrań stwarzyszenia.

— Jaki wpływ wywarł zniesienie wykazu tożsamości zboża, które stało się prawomocnem z dniem 1-go maja, na wywóz boża niemieckiego, to wykazują handlowo-statystyczne poglądy na maj i czerwiec. W 1893 r. wywieziono w dwóch tych miesiącach razem tylko 39 podw cent. żyta i pszenicy, w bieżącym roku natomiast wywieziono: pszenicy 143,057, żyta 137,088 podw. cent. razem 280 tysięcy podw. cent. Do Danii wywieziono pszenicy 27,759, żyta 29,417, do W. Brytanii: pszenicy 13,226, żyta 4,503, do Szwecy: pszenicy 41,166, żyta 5,225, do Norwegii: żyta 909, do Rosyi: żyta 6,032, do Szwajcaryi: pszenicy 1,335 podw. cent.

— Ks. Bismarkowi groziło wczoraj niebezpieczeństwo życia. W czasie przejażdżki wpadł koń powozu jego z prawéj strony w bagno, lecz zdołano powóz powstrzymać zawczasu, tak, że książę nie doznał żadnego obrażenia. Wydobywanie konia trwało 1 i pół godziny.

— Nowe tłomaczenie starego testamentu przez prof. Kautscha i tow., o którem pisaliśmy przed niedawnym czasem z okazyi demonstracyi studentów teologii na cześć Kautscha, zachwala teraz „Post“ w pięciłamowym feletonie, wyrażając życzenie, aby książka rozszerzyła się jak najbardziéj także wśród nieteologów i przyczyniła się do tego, aby wśród nich rozbudzić interes i sąd w rzeczach religii.

— Utrzymanie drobnych chłopów w prowincyi nadreńskiéj stanowi przedmiot memoryału, jaki wysłał zarząd związku rolniczego dla Prus nadreńskich do ministra rolnictwa i do dyrektora krajowego prowincyi nadreńskiéj. Memoryał zwraca się najprzód przeciw mniemaniu, że skargi na nieprocentowanie się gospodarstwa na zachodzie monarchii są mniéj uzasadnione, aniżeli na wschodzie i wykazuje, że w niektórych częściach prowincyi nadreńskiéj z przeważającą drobną własnością nie można już uzyskać żadnéj renty z ziemi. Ponętna wysokość przemysłowego myta zabija w kołach drobnych ziemian coraz bardziéj przywiązanie do własności ziemskiéj, która coraz więcéj przechodzi w ręce wielkiego kapitału i wielkiego przemysłu. Państwo i związki gminne powinny współpracować nad podniesieniem stanu chłopskiego, o ile własne siły nie wystarczają. W tym względzie podaje memoryał swoje propozycye.

— Rok 1894 będzie prawdopodobnie oznaczał zwrot w żegludze okrętowéj, ponieważ wielce prawdopodobną jest rzeczą, że parowce pozyskają przewagę nad żaglowcami. Ta zmiana dokonała się zadziwiająco szybko. W 1881 r. było 4,800,000 ton na parowcach, 13,911,000 ton na żaglowcach. Od tego czasu podniosła się do jesieni 1893 r. zawartość ton parowców do 9,674,000, żaglowców zaś spadła na 9,829,000 ton.

— Położenie przemysłu tytoniowego, jak stwierdza referat średniofrankońskiéj Izby handl., przybrało wskutek ogólnéj biedy i ciągłego niepokojenia projektami podatk. tak groźny charakter, że smutno musi przemysł ten spoglądać w przyszłość. Fabrykanci pomimo ograniczonéj liczby robotników nie wiedzą, jak zatrudnić swój personał. Cóżby się stało, pytają pisma niemieckie, gdyby jeszcze nałożono podatek nowy na tytoń?

Francya.

* *Paryż.* Jedynym ciekawem epizodem po za murami parlamentu mającym związek z rozprawami nad ustawą antyanarchistyczną, był pojedynek deputowanego Dechanel'a z byłym przywódcą radykalnéj lewicy, Clémenceau. Dechanel, jeden z najzdolniejszych posłów środka republikańskiego, był też jednym z wielu, którzy zabierali głos w obronie projektu ustawy, a przeciw mówcom radykalnym. Prasa umiarkowana wysławia z tego powodu jego „odwagę“; radykalna zawzięcie na niego powstała. Właśnie artykuł w dzienniku „Justice“, napisany przez Clémenceau, stał się powodem wyzwania i starcia. Dechanel otrzymał lekką ranę w prawy policzek.

Ale gdy w parlamencie wrzało od gorących rozpraw, „ulica“ była zupełnie spokojną. Jest to godne uwagi, jako wskazówka usposobienia mas. Dawniejszemi czasy przy znacznie mniéj podniecających okazyach, obrady w izbie depotowanych odbywały się przy akompaniamencie tumultów na placu Zgody. Różne mniéj więcéj radykalne komitety szły na czele swoich wiernych od obwodów miasta ku środkowi, niosąc bądź petycye, bądź pogróżki. Tym razem komitety siedziały spokojnie na przedmieściach, pomimo że mówcy radykalni w izbie robili wszystko, co mogli, żeby rozgrzać swoją publiczność mowami pełnemi wielkich i szumnie brzmiących haseł. Wszystko to nie przydało się na nic, z jednéj ale decydującéj przyczyny, że opinia publiczna, nawet na bardzo niskich poziomach, stała wyraźnie w sprawie ustawy przeciw anarchistom — po stronie rządu.

Telegramy.

Londyn, 1 sierpnia. Balfour i Chamberlain oświadczyli w Izbie gmin, że jeżeli propozycya Harcourta co do obrad nad bilem o ekspatrowanych dzierżawcach zostanie przyjętą, to w tych obradach nie wezmą udziału. Propozycya Harcourta została przyjętą 217 głosami przeciwko 174 głosom. Izba gmin przeszła następnie do szczegółowych obrad nad bilem i przyjęła § 1, 2 i 3. Konserwatyści i unioniści liberalni nie przybyli na obrady.

Rzym, 1 sierpnia. „Popolo Romano“ donosi: Król podpisał dekret, znoszący stan oblężenia na Sycylii z dniem dzisiejszym.

Canea, 1 sierpia. Rana gubernatora Korei, Mahmud baszy, jest niebezpieczna. Przybył tu turecki poseł z Madrytu, Turkhan bej, celem zastąpienia Mahmuda baszy.

Paryż, 2 sierpnia. Z Buenos Ayres donoszą, że wczoraj wyruszyło ku Porto Alegre 3000 powstańców.

Maastricht (Niderlandy), 1 sierpnia. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 7 osób, nikt nie umarł.

Lund, 1 sierpnia. Malarz Hugo Salmson umarł w jednym z tutejszych hoteli.

Rzym, 2 sierpnia. Wiadomość o zniesieniu stanu oblężenia na Sycylii jest bezpodstawną.

Paryż, 2 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych nakazał strzedz surowo anarchistów. Wszyscy anarchiści w więzieniach mają być rozmierzeni i fotografowani.

Bruksela, 2 sierpnia. Przywódzca socyalistów Volders zapadł na nieuleczalny obłęd umysłowy i został przewieziony do zakładu dla obłąkanych.

Lyon, 2 sierpnia. Dziś rano o godzinie $4^1/_2$ przeprowadzono Caseriego z więzienia do sądu. Nie było przytem żadnych zajść.

Wielkopolanie we Lwowie.

Lwów, 31 Lipca.

Dziś tedy przybyli do Lwowa tak gorąco oczekiwani Wielkopolanie. Celem powitania drogich gości zgromadzili się na dworcu: prezydent miasta p. Mochnacki i wiceprezydent dr. Marchwicki, na czele członków Rady miejskiéj, która wystąpiła *in corpore*, członkowie komitetu obywatelskiego z p. Getritzem na czele, członkowie komitetu Tow. Szkoły ludowéj (przeważnie panie), oraz liczna publiczność. Obok dworca kolejowego po lewéj stronie ustawiona była piękna brama tryumfalna ubrana festonami. Na placu przed bramę utworzyła młodzież szkół tutejszych męzka i żeńska szpalery, tudzież młodzież tarnowska i dąbrowska, która wybrała się na koléj z powrotem do domów. U bramy też ustawiły się kapele „Harmonii“, dzieci izraelickich, oraz kapela uczniów z Dąbrowy. Gdy pociąg stanął, powitano gości grzmiącą salwą okrzyków: „Niech żyją!“ — a panie zasypały wysiadających kwiatami.

Prezydent miasta, p. Mochnacki, powitał gości następującą przemową: Witajcie nam! witajcie Bracia ukochani, w gościnnych murach tego grodu! Cześć i dzięki wam za to, żeście przybyli, aby uczcić nasze święto narodowe. My was przygarniem do serca naszego, wszak my bracia jednéj i téj saméj szerszéj rodziny, wszak my dzieci jednéj i téj saméj Ojczyzny. Witajcie nam orły białe z ziemi Piastów, i wy pisklęta, zwiastuny lepszéj doli i przyszłości. Gdy przed dwoma laty lud nasz wiejski uległ ciężkiéj klęsce powodzi, wy pierwsi pospieszyliście z bratnią pomocą, a wasze ofiary tem cenniejszym były darem, że złożył je przeważnie wasz lud wiejski, tak zawsze chętny do ofiar na ołtarzu Ojczyzny. Dług wdzięczności, któryśmy zaciągnęli, chcemy dziś choć w małéj części spłacić — otwierając ramiona i serca dla naszéj braci z nad Warty. Bywajcież nam, bywajcie, Bracia ukochani, i na powitanie u wrót tego miasta, przyjmijcie uściśnienie téj bratniéj dłoni. Witajcie nam! witajcie!

Następnie powitał gości imieniem komitetu obywatelskiego p. Getritz gorącą przemową.

Na powitanie odpowiedział przewódzca grona gości wielkopolskich p. Fr. Dobrowolski, który nawiązując do słów prezydenta Mochnackiego o pomocy danej przez Wielkopolan ludowi galicyjskiemu, rzekł: Obowiązkiem to było naszym, gdyż stanowimy jedną rodzinę; my, jednej matki dzieci. Nie jestem upoważniony przez nikogo, ale mogę śmiało szan. Paniom i Panom w imieniu wszystkich nas tu obecnych dać zapewnienie, że ile razy — Boże broń brat lub siostra znaleźliby się w nieszczęściu — zawsze liczyć możecie na to, że z założonemi rękoma stać nie będziemy, lecz z braterską pospieszymy pomocą.

Serca nasze pełne wdzięczności. Ciężką pracą, ciężką walką, o jakiej wy tu pojęcia nie macie, utrzymujemy narodowość naszą. Stoimy na kresach, a mogiły, które za tymi kresami sterczą, uczą nas, jak mamy pracować aby nie rozszerzać tego cmentarza. Dzięki Panom będziemy mocniejsi i twardsi. (Brawa) Przybyliśmy, a żeby Was powitać i podziękować za ten zaszczyt, któryście zrobili imieniowi polskiemu! — Wystawa — dzieło to znakomite Waszej pracy i trudu będziemy podziwiali, i brali z niego wszystko dla nauki — pełnemi rękoma. Nauczyliście nas pracować. Galicya była przez długi czas najniesłuszniej lekceważoną w organizmie polskim; — dziś z dumą możecie podnieść czoła, a i my z Wami, bo imię Wasze naszem jest imieniem, bo Wasze mienie, mieniem całego narodu! Daj Boże, ażebyśmy mogli Wam się odwdzięczyć, tem choćby, że gdy będziecie łaskawi odwiedzić nas w Poznaniu, to Wam pokażemy, że nie dajemy się i nie damy się! (Brawa.)

W imieniu młodzieży wielkopolskiej przemówił następnie p. K. z Kujaw, który zaznaczył, że jako reprezentant rodaków z pod Myszej Wieży, kolebki narodu, czuje się szczęśliwym, iż może podziwiać dzieło Wystawy. Jako wystawcy — rzekł mówca — nie przybywamy dziś z płodami ziemi naszej, ale dajemy Wam to, czem rozporządzamy: serca nasze; trudna z nami konkurencya! (Brawa!) Przybywamy ogrzać je i nabrać sił do dalszego życia. Bądźcie przekonani, że wspomnienia naszego tu wśród Was pobytu wyryją się głęboko w duszy naszej. Dziękujemy za przyjęcie — a daj Boże, abyśmy mogli Was równie przyjąć pod Myszą Wieżą w Kruszwicy!

Po tych powitaniach ozwały się wśród publiczności ponownie gorące okrzyki — i Wielkopolan, wśród dźwięku kapeli muzycznej, odprowadzono do stojących obok powozów, któremi odwieźli ich członkowie komitetu obywatelskiego, bądź do mieszkań prywatnych, bądź do przygotowanych mieszkań w hotelach. Liczne tłumy publiczności wzdłuż alei kolejowej witały gości serdecznemi okrzykami.

Około godz. 12 zgromadzili się goście w ratuszu, gdzie witał prezydent Mochnacki, poczem do zgromadzonych przemówił p. Getritz imieniem komitetu obywatelskiego. Rzekł, że Lwowianie przyjmują drogich gości „czem chata bogata — tem rada“ z całego serca, prosił o wybaczenie, jeżeli okażą się jakie niedostatki w przyjęciu. Mówca wspomniawszy wreszcie o swobodnej wymianie uczuć i myśli, jaką na tej ziemi mieć możemy, zakończył okrzykiem na cześć wspaniałomyślnego Monarchy, cesarza Franciszka Józefa! Okrzyk ten powtórzono trzykrotnie z nadzwyczajnym zapałem.

Następnie uszykowała się młódź wielkopolska, a za nią grupy starszych uczestników wycieczki, między niemi i grono pań z Wielkopolski i ruszono pieszo, z kapelą „Harmonii“ na czele, na plac Wystawy.

Tutaj, u wejścia do pałacu przemysłowego oczekiwał gości prezes ks. Sapieha, wiceprezes Gorayski, dyrekcya wystawy, oraz licznie zgromadzona publiczność — a gdy goście z nad Warty stanęli przed pałacem, przemówił ks. Sapieha jak następuje:

W imieniu Wystawy i nas wszystkich, którzyśmy nad nią pracowali — witam Panów, a jeżeliście przyjechali i chcecie zobaczyć dzieło, nie pojedynczych ludzi, ale kraju całego i narodu, to o jedno proszę: nie zapominajcie, że to nie święto, nie uroczystość, na jaką inne narody sobie pozwolić mogą, ale to jest dzieło, wykonane po wielu trudach, w pocie czoła, a kto wie, czy nie po niejednéj ciężkiéj łzie, ażeby dowieść, że pracujemy i że nie pozostaliśmy poza najwyżéj cywilizowanymi narodami. Krajowi zdawało się, a raczéj powiem instynktownie on to odczuł, że dziś nadeszła chwila, kiedy świat cały na drodze ekonomicznéj naprzód kroczy, powiedzieć światu *ecce*, jesteśmy! *ecce*, żyjemy! *ecce*, jesteśmy równi wam i godni tak samo żyć, jak wy! (Huczne brawa.) To było myślą przewodnią téj Wystawy. Powiedziałem, że podstawą jéj była niejedna kropla potu i niejedna ciężka chwila — i dla tego cieszyć się, być dumni z niéj możemy. Ale nie powinniśmy nadto się weselić. Francya, Niemcy, Anglia i wszystkie inne narody mogą sobie festyny z Wystaw urządzać, nam wypada z kamieniem na sercu patrzeć na wszystko, co robimy; nie zapominać, że chociaż jedni są szczęśliwi — to ich krewni, bracia, kość z ich kości, są w ciężkiem położeniu; że każdy śmiech, żart, toast, mógłby ból ich serca powiększyć. Dla tego poważne były starania około tego dzieła; pozory, błyskotki, zabawy, to wszystko, co u innych bywa w zwyczaju, to wszystko wykluczyliśmy; cyrków i tym podobnych rozrywek nie chcemy, ażebyśmy nie kaleczyli tych, którzy dziś może łzę w oku mają. Wam z serca imieniem kolegów dziękuję, żeście przyjechali, przyjmujemy Was, abyście wynieśli z Wystawy to przekonanie, że spełniliśmy wszystko, co w naszéj mocy leżało. (Brawa i oklaski.)

W odpowiedzi przemówił p. Fr. Dobrowolski: Mości książę! W imieniu tu zebranych 150 uczestników składam najszczersze podziękowanie księciu prezesowi i dyrektorowi Marchwickiemu, jak i wszystkim panom, którzy do tego dzieła ręki przyłożyli. W jednem z przemówień wypowiedziałeś książę, że na ten trud poskładali się wszyscy, od magnata aż do siermięgi, więc szczerze i otwarcie, bo tak pośród swoich mówić potrzeba, powiem, że tem więcej nas to cieszy, iż to jest trud całego narodu. Gdybyśmy już teraz, nie widząc jeszcze całej Wystawy powiedzieli, że jest to dzieło znakomite, to byłoby to może przedwczesnem, ale echa dochodzące nas z całego kraju a nawet z po za jego granic, oddają dank i składają wyraz uznania dla tej Wystawy, która okazuje rezultaty pracy usilnej, rozumnej i umiejętnej. Jest ona też dowodem doskonałej administracyi i organizacyi, a to będzie dla nas nauką — i z tą uwagą zwracam się do moich młodszych towarzyszy.

Myśmy fantazyą tworzyli sobie obraz Wystawy, ale myślę, że nie doznamy rozczarowania, i przeczuwam, że to co zobaczymy przejdzie nasze oczekiwania. Dziękujemy najserdeczniej za tę naukę, którą tu odbieramy: tu się przekonywamy i przekonamy, że jedynie praca, usilna praca może wydać tak wspaniałe żniwo, tak wspaniały rezultat, jakim jest Wystawa. To żniwo dziś dojrzałe, a wy którzyście na czele pracy stali, możecie być dumni — ale pozwólcie, że i my dumni będziemy, bo należymy do jednej rodziny, do jednej matki, wasza sława i wasza cześć, jest naszą sławą i czcią. Wystawa pokazuje, że możemy stać w szeregu państw cywilizowanych, pokazuje czego może dokonać wiedza i praca w jedności i zgodzie. Możemy z dumą powiedzieć: jesteśmy i będziemy i nic nie stracimy z tego dobytku, który cywilizacya przynosi.

Dla tego raz dziękujemy Wam czcigodny książę i czcigodny dyrektorze, a zdaje mi się, jakkolwiek nie mam mandatu, że mogę w imieniu całéj Wielkopolski złożyć to podziękowanie i życzenie: Niech Bóg dopomaga Wam w dalszych Waszych usiłowaniach. My będziemy się starali Was naśladować, a jeżeli Wam nie dorównamy, to przynajmniéj pójdziemy w Wasze ślady i okażemy bodaj drobne owoce, które na pożytek całego społeczeństwa naszego obrócić się muszą!

Mówca zakończył okrzykiem na cześć ks. Sapiehy i dr. Marchwickiego. Obecni powtórzyli okrzyk z wielkim zapałem.

Po powitaniach udali się goście na śniadanie, którem gmina m. Lwowa podejmowała ich w restauracyi Baczyńskiego na placu Wystawy.

Lwów, 1 sierpnia. Za inicyatywą Towarzystwa wzajemnéj pomocy dziennikarzy polskich odbył się wczoraj wieczór bankiet na cześć redaktora „Dziennika Poznańskiego“, Franciszka Dobrowolskiego. W bankiecie tym wzięło udział przeszło 80 osób, a między innemi ks. Adam Sapieha, dyrektor wystawy dr. Marchwicki, prezydent miasta Mochnacki, rektor Uniwersytetu dr. Cwikliński, posłowie: Szczepanowski, dr. Rutowski, Merunowicz, profesor Jarochowski z Wrocławia i wielu innych.

Pierwszy toast wzniósł prezes Towarzystwa wzajemnéj pomocy dziennikarzy polskich Merunowicz na cześć gościa p. Dobrowolskiego.

P. Dobrowolski w pięknem przemówieniu wzniósł toast na cześć obywatelstwa galicyjskiego.

P. Woleński, artysta teatru Skarbkowskiego, wzniósł toast na cześć p. Dobrowolskiego, jako dyrektora Teatru polskiego w Poznaniu. Poseł Szczepanowski wzniósł toast na cześć dziennikarstwa polskiego poznańskiego w ręce p. Dobrowolskiego. P. Zajączkowski wzniósł toast na cześć ks. Adama Sapiehy i Marchwickiego, jako twórców wystawy. P. Dobrowolski, imieniem Poznańczyków, wzniósł również toast na cześć ks. Adama Sapiehy i Marchwickiego. Hr. Henryk Skarbek wzniósł toast na cześć niedobitków sądownictwa polskiego w Królestwie Polskiem w ręce p. Dobrowolskiego, który w swoim czasie służył w sądownictwie w Królestwie. Patryotyczny toast wzniósł także p. Platon Kostecki.

Trzęsienia ziemi.

Zaledwie przestano się zajmować klęską, jaka nawiedziła Grecyą w postaci trzęsienia ziemi, gdy oto prasa znów jest zajęta opisem katastrofy carogrodzkiéj. Telegraf i specyalne listy korespondentów i podróżników przy każdym podobnym wypadku zapoznają nas dokładnie ze spustoszeniami, szkodami, stratami, które pociąga za sobą trzęsienie ziemi; miewamy przy każdéj sposobności wierny obraz następstw „skutków“ tych przewrotów w łonie naszego globu. Warto też raz choćby w tém miejscu, przeznaczonem na informacye i rozbiory naukowe — pomówić o przyczynach trzęsień ziemi.

Zjawisko tak niezwykłe i imponujące, oczywiście musiało być przedmiotem bardzo poważnych rozmyślań geologów, i liczne przytoczyćby można usiłowania wytłómaczenia istoty tych kataklizmów przyrody. Nie wszystkie wszelako sposoby objaśnienia w jednakowym stopniu zadawalają nas, gdyż nie wszystkie czynią zadosyć tym wymaganiom, jakie stawiamy dobrze uzasadnionéj teoryi naukowéj. Potrzeba, ażeby hypoteza, mająca objaśnić dane zjawisko, była w zgodzie z warunkami, w jakich zjawisko to obserwujemy, ażeby nie uciekała się do pomocy sił, których istoty dobrze nie znamy, ażeby wreszcie uwzględniła wszystkie objawy, towarzyszące danemu fenomenowi, i ażeby możliwie przewidywała takie kombinacye, jakie może w następstwie dopiéro przy dalszych obserwacyach dadzą się spostrzedz.

Wszystkich hypotez, obmyślonych dla objaśnienia przyczyn trzęsień ziemi, przytaczać tu ani rozbierać nie będziemy. Chcąc wszakże zrozumieć jednę, najprawdopodobniejszą, wytrzymującą w zupełności krytykę naukową, zgodną ze wszystkiem, co nam dziś o trzęsieniach wiadomo — wymieńmy naprzód te objawy elementarne, które we formie dla zmysłów naszych przystępnéj, sprowadza ta rewolucya w głębiach zamieszkiwanego przez nas planety.

Przedewszystkiem głuchy, coraz bardziéj wzmagający się łoskot, który co do akustycznego swego charakteru da się porównać z łoskotem pustego omnibusu toczącego się po złym bruku. Uczony włoski, Rossi, pierwszy zastosował telefon do badania zjawiska dźwiękowego, towarzyszącego trzęsieniom ziemi. Nader nieregularne wibracye, jakich ucho bynajmniéj zanalizować nie jest w stanie, przenoszą się z rozmaitą szybkością we wszystkie strony i sprowadzają efekty mechaniczne, które — jakkolwiek także na pierwszy rzut oka odznaczają się zupełną nieregularnością — pozwalają jednak po bliższem zbadaniu dostrzedz dość elementarne składowe części. Samo choćby tylko uważne przyglądanie się miejscom, w których największe zachodzą zniszczenia, i porównywanie ich z sąsiadującemi miejscowościami, które mniéj lub nic nie ucierpiały, może już dać pewne, ważne wskazówki. Układanie zaś map geograficznych z oznaczaniem na nich skutków trzęsienia prowadzi do porównania samego zjawiska z tem, co w najprostszéj formie widzimy na drgającéj strunie. Miejscowości, najbardziéj uszkodzone przez trzęsienie, odpowiadają wyniosłościom, górom, brzuszkom struny, te zaś, które uszły cało, odpowiadają węzłom struny, tym punktom, jakie w wibracyi udziału nie biorą. Oczywiście każde pojedyńcze wstrząśnienie jest jedną taką wibracyą — skutki przeto nie będą tak widoczne, tak jasne, jeśli kilka wstrząśnień nastąpi szybko po sobie. Gdy wszakże czułe bardzo samopiszące przyrządy (seismograficzne) notują wstrząśnienia na dalekiéj nawet odległości od ogniska katastrofy, łatwo przeto zrozumieć, że jest możność zdawania sobie sprawy z każdego wstrząśnienia oddzielnie.

Niezmiernie częste podczas trzęsienia powstają w ziemi długie nieraz szczeliny, niekiedy i głębokie otwory, z których tu i owdzie obficie wydobywa się para wodna. Ze szczelin i otworów para wodna wyrzuca niekiedy skruszone skały, pył, odłamki kamieni, a całe to zjawisko mimowoli przypomina pęknięcie kotła parowego. I właśnie parze wodnéj, a raczéj sile jéj prężności, téj energii, jaką zdolna jest ona wywrzeć dzięki rozszerzaniu się, przypisać trzeba własności przyczyny, wywołującéj cały ten przewrót w głębi ziemi.

Na poparcie tego domysłu przedewszystkiem przytoczyć trzeba fakt ścisłéj łączności pomiędzy trzęsieniami ziemi a wulkanami, które w rzeczywistości są obfitemi źródłami wody. Woda, która w olbrzymich ilościach dobywa się przy każdem rozdarciu się ziemi podczas trzęsienia, jest też siłą ruchową przy wybuchach wulkanicznych; energią swéj prężności wyrzuca ona tu na dalekie odległości skruszone skały, t. zw. popiół wulkaniczny. W zjawisku wypływania lawy również wodzie przypada udział siły poruszającéj. Nie wypycha ona wszakże lawy przed siebie, lecz działa w podobny sposób jak gaz (dwutlenek węgla), rozpuszczony w winie szampańskiem. Lawa jest winem, woda zaś — rozpuszczonym w winie gazem. Lawa zawiera rozpuszczoną w sobie wodę. Gdy korek, zamykający butelkę szampana, wyskakuje, gaz, wyzwoliwszy się z pod znacznego ciśnienia, uchodzi gwałtownie i porywa za sobą wino. Podobnie woda wyrywa się z krateru i siłą rzutu swego pociąga masy lawy.

Upatrując w energii prężności pary wodnéj przyczynę trzęsień ziemi, musimy z kolei dowieść, że w głębi ziemi znajduje się dostatecznie silne ognisko ciepła, które mogłoby utrzymywać wodę w stanie pary, i powtóre, że woda z powierzchni ziemi może do ogniska tego przenikać.

Co do pierwszego punktu, niema dziś żadnéj wątpliwości. Dawne już bardzo spostrzeżenia pouczają, że im więcéj zagłębiamy się w ziemi, tem temperatura jest wyższą. Wiadomo nawet, że wzrastanie temperatury wynosi mniéj więcéj jeden stopień termometru Celsyusza na każde 30 metrów głębokości. Gdyby ten stopniowy przyrost ciepła zachodził tylko do 60 kilometrów, to już w téj głębości temperatura powinnaby wynosić 2000°. Żadne ze znanych nam ciał nie może w takiem cieple pozostawać w stanie stałym. Kula ziemska przeto nie składa się z masy stałéj, lecz z płynnéj, ciekłéj lub gazowéj, która otoczona jest tylko powierzchowną warstwą stałą o grubości 60 kilometrów. Ta powierzchowna warstwa w porównaniu do masy kuli ziemskiéj jest tak cienką, jak skorupa jaja do samego jaja. I tę właśnie skorupę globu ziemskiego, zamieszkiwaną przez nas, uważamy za coś niewzruszonego, przeciwstawiając jéj ruchliwość fal morskich.

Lecz jakże, — zapytujemy — woda z powierzchni ziemi przedostaje się do tych głębin, w których przybiera postać pary? Że nie potrzeba bynajmniéj, ażeby przenikała nazbyt głęboko dla osiągnięcia punktu wrzenia, dowodzić chyba zbytecznie. Otóż starano się rozmaicie zjawisko to wy-

tłomaczyć. Najlepiéj z wymaganiami nauki daje się pogodzić sposób, w jaki tłomaczy to uczony geolog francuzki, Stanisław Meunier, który niedawno, przy okoliczności trzęsień ziemi w Grecyi, poświęcił temu przedmiotowi wykład w paryzkiem muzeum historyi naturalnéj.

„Wodę oceanów spija grunt stały. Skały zawierają wilgoć, wodę, i to nawet skały choćby najbardziéj zbite, jak n. p. granit. Lecz woda ta nie jest zawarta w całéj grubości globu ziemskiego; z tego bowiem, co nam wiadomo o temperaturach w głębiach ziemi zrozumiałem jest, że skały dostatecznie głębokie, pozbawione są wody. Stałą przeto skorupę ziemską możemy uważać za złożoną z dwóch współśrodkowych warstw, z których górna ma w sobie wodę uwięzioną w skałach, dolna zaś zbyt jest gorąca, aby mogła w sobie wodę zawierać."

Lecz ziemia nasza ustawicznie ochładza się przez promieniowanie i to ochładza się bezpowrotnie, nie kompensując w żaden sposób ponoszonych tą drogą strat cieplikowych. Jest to fakt niewątpliwy, który pociągać za sobą musi powolne wprawdzie, lecz również ustawiczne kurczenie się skorupy ziemskiéj. Gdy w ten sposób, z górnéj warstwy skorupy, skały, zawierającéj wodę, zbliżają się do coraz głębszych miejsc, posiadających bardzo wysoką temperaturę, woda nagle musi zamieniać się na parę, może nawet w tem wysokiem cieple rozkłada się na swe części składowe (tlen i wodór), a takiéj przemianie towarzyszą oczywiście zjawiska eksplozyjne. Nagle powstała para wodna posiada olbrzymią siłę prężności, która porusza skały, wstrząsa niemi, dyslokuje je, przesuwa z jednego miejsca na drugie, ewentualnie kruszy, miele, a szukając sobie ujścia na zewnątrz, rozrywa ziemię, tworzy w niéj szpary i głębokie otwory.

I oto zjawisko, co grozą swą przeraża umysł człowieka, staje przed nami jako niezbędne nawskroś konsekwentne ogniwo w łańcuchu tych przeobrażeń planety naszéj, które możnaby nazwać jéj życiem. Dociekając rozumem początków widocznego dla nas świata, zdobyliśmy przekonanie, że każde ciało niebieskie przechodzi rozmaite fazy istnienia od chwili wyłonienia swego z chaosu pierwotnéj mgławicy do tego momentu, w którym je obecnie obserwujemy. Te fazy przebywać musi i glob ziemski, a choć są one niezmiernie długie i nie dają się mierzyć krótką miarą życia ludzkiego, ani nawet miarą życia setek i tysięcy pokoleń, istnieją jednakże niewątpliwie. Toż mamy na to mnóstwo dowodów, popartych nie tylko sumiennemi obserwacyami i przenikliwemi rozumowaniami, ale i kunsztownemi doświadczeniami. W chaosie niezrozumiałych dla nas celów istnienia wszechświata, udaje nam się tylko tu i owdzie dojrzeć zjawisko, które harmonijnie dostraja się do innych, i którego objaśnienie często zaliczamy do największych tryumfów myśli ludzkiéj.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań czwartek 2 sierpnia

* **Doniesienia urzędowe.** Niemieckim konsulem Stanów Zjednoczonych w Ameryce został mianowany w Kehl Edward J. Pricket, który uzyskał już „exequatur" w imieniu cesarstwa niemieckiego.

* ***Z sądu procederowego.*** Na mocy § 4 statutu miejscowego, dotyczącego ustanawiania sądu procederowego dla obwodu gminy miasta Poznania, występuje w r. b. z tegoż sądu połowa ławników. W ich miejsce trzeba będzie wybrać nowych lub też tychsamych. Czas wyborów zostanie przez magistrat późniéj ogłoszonym. Tymczasowo należy do przedwstępnych prac wyborczych wygotowanie przez magistrat listy pracodawców i pracobiorców, które każdy z uprawnionych do głosowania przejrzeć i sprawdzić winien.

Te listy gotowe, już są wyłożone od dziś do 9 b. m. w urzędzie procederowym, przy Nowéj ulicy nr. 10. W czasie od godz. 8 zrana do godz. 5 po południu mogą je interesowani przejrzeć. W tym też czasie trzeba w danym razie wnieść do magistratu o poprawienie listy.

Zalecamy naszym pracodawcom i pracobiorcom procederowym, aby dopilnowali swego obowiązku, w te listy zajrzeli, a w danym razie je uzupełnili. Wszelkich poprawek i t. p. można żądać protokularnie lub na piśmie.

* **Urząd** katastrowy, który się dotychczas znajdował w sądzie okręgowym, został w tych dniach przeniesionym na róg Koziéj i Wrocławskiéj ulicy.

* **Niedługo** święcić będziemy 25-letni jubileusz wolności procederowej, którą Bismark, ku wielkiej radości kapitalistów i socyalistów, obdarzył społeczeństwo niemieckie. Aż do roku 1869 wolno było otwierać warsztaty rzemieślnicze tylko osobom, które się na rzemiośle istotnie znały i złożyły dowody uznanéj fachowej dzielności. Istniała wtedy jeszcze możność dla szerokich warstw rzemieślniczych uzyskania samodzielności materyalnej i społecznej. Nie były to stósunki idealne, lecz względnie dowadliwości wszelkich urządzeń ludzkich, lepsze od dzisiejszych. Obecnie odbywa się natomiast niemoralne grupowanie społeczeństwa niemieckiego ze szkodą i uszczerbiem warstw średnich, które nie z polityki, ani z wyzysku, lecz z pracy rąk własnych pragną żyć spokojnie i spełniać swe obowiązki rodzinne i publiczne.

* **Szkólne** kasy oszczędności w obwodzie rejencyjnym poznańskim, są w 26 powiatach, a jest tych kas 222, z tych po miastach 57, a po wsiach 165. Składało pieniądze w miastach 3522, a po wsiach 2592 dzieci. W miejskich szkołach złożono 78,836,28 m., a w wiejskich 21 178,60 m.

* **Szkoła** na Wildzie już jest za szczupłą, aby mogła pomieścić wszystkie dzieci; postanowiono przeto wybudować nową szkołę na gruncie szkólnym o dziewięciu klasach i z pomieszkaniami dla żonatego nauczyciela i dla sługi szkólnego.

* **Poczęstne**, jakie niekiedy kupcy zwykli dawać swoim odbiorcom, jest karygodnem. Pewien kupiec towarów łokciowych częstował swoich odbiorców wódką, za którą naturalnie nie brał pieniędzy. Zaskarżono go o to do prokuratora. Sąd ławniczy uwolnił kupca, ale izba karna w apelacyi skazała kupca na 50 marek grzywny. Wniósł kupiec o rewizyą wyroku, ale sąd nadziemiański w Wrocławiu ją oddalił. — To dawanie poczęstnego jest głównie zwyczajem żydów, którzy przez wódkę, kawę itp. pragną sobie zjednać odbiorców, zwłaszcza z pośród ludu wiejskiego.

* **W powiecie** rawickim odbywa się rewizya kart kwitowych, dotyczących zabezpieczenia w razie niezdolności do pracy i na starość. Rewizor wykrył dość wiele niedokładności.

* **Podzamcze**, 6 sierpnia. Już od dwóch lat starali się tutejsi ojcowie rodzin o zniesienie szkoły symultannéj, a urządzenie w jéj miejsce dwóch szkół wyznaniowych. Onegdaj odbyło się tu w téj sprawie zebranie, na które członkowie gminy bardzo licznie się stawili i uchwalili wielką większością głosów zniesienie szkoły symultannéj. Katolicy będą mieli swoją a protestanci i żydzi także swoją szkołę. Jestto ostatnia szkoła symultanna, oprócz kępińskiéj, która w tym powiecie znikła z widowni.

* **Polacy** w Koronowie wysłali, jak wiadomo, petycyą do królewskiéj rejencyi w Bydgoszczy, upraszając o zaprowadzenie nauki języka polskiego. Ta petycya została, jakeśmy donosili, zwróconą, ponieważ oprócz niemieckiego tekstu, zawierała także tekst polski. Korespondent berlińrki do „Posener Ztg" powiada, że ten tekst polski był zbytecznym, ponieważ obrady nad tą petycyą toczyły się na zebraniu niewątpliwie w polskim języku. — Nie chodzi tu o to, w jakim języku toczyły się obrady, lecz o to, co kto ma podpisywać. Każdy coś podpisujący, musi wiedzieć, co podpisuje, a jeżeli nie zna języka, w którym spisany jest akt do podpisu przedłożony, to mu go urzędownie tłómaczą. Petycya koronowska nie była takim aktem urzędowym, przedkładał ją do podpisu człowiek prywatny, więc słuszną było, że ją w ojczystym podpisującego przedkładano języku. Bardzo wątpimy, czy królewska rejencya miała prawo do nieprzyjmowania takiéj petycyi. Do wyższych instancyi odchodzą od nas petycye w obydwóch spisane języku, a dla tego ich nie zwracano.

* **Nowy kościół** protestancki powstanie w Bydgoszczy na placu Karola. Ma to być kościół wojskowy. Miasto odstąpi wielki plac pod budowę na 20,000 m. Dotąd odprawiało się nabożeństwo dla żołnierzy w dawnym kościele Bernardynów, który zabrano katolikom. Odprawia się też w tym kościele nabożeństwo dla katolickich żołnierzy. Miejmy nadzieję, że dawna świątynia zostanie zwrócona katolikom.

* **Teatr polski w Brodnicy.** W piątek dramat: „Ogniem i mieczem."

* **Teatr polski w Lidzbarku.** W sobotę obraz historyczny: „Kiliński."

* **Teatr polski w Lubawie.** W niedzielę obraz historyczny: „Kiliński."

W poniedziałek dramat: „Ogniem i mieczem."

We wtorek obraz historyczny: „Wernyhora."

* **Dla katolicko** polskich robotników, którzy pracują w Saksonii, Brunświku i innych okolicach zachodnich Niemiec, odprawi X. polski w miesiącu sierpniu nabożeństwo i będzie miewał kazania i słuchał spowiedzi w następujących miejscowościach:

W Holzminden od 1 do 5 sierpnia. W Witzneuburg od 6 do 9 sierpnia. W Bavenstedt od 9 do 10 sierpnia. W Himmelsthor od 11 do 13 sierpnia. W Adjum od 14 do 16 sierpnia. W Göttingen od 16 do 23 sierpnia. W Northeim od 24 do 27 sierpnia. W Wolfenbüttel od 28 sierpnia do 7 września. W Weissenfels przez cały miesiąc sierpień aż do 7 września.

* **Przyjęcie Poznańczyków w Krakowie.** Onegdaj, pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina, obradował komitet, zajmujący się przyjęciem w Krakowie gości poznańskich w czasie ich powrotu ze Lwowa. Komitet uchwalił następujący program przyjęcia: I. W piątek wieczorem powitanie gości na kolei z muzyką „Harmonia", przemówienie prezydenta miasta, a następnie odprowadzenie gości do przeznaczonych dla nich kwater. II. W sobotę rano zwiedzanie pamiątek Krakowa, jak kościołów, bibliotek, muzeów i t. d. Po południu wycieczka na mogiłę Kościuszki i zwiedzenie parku profesora dr. Jordana (punkt zborny w sali „Sokoła" o godzinie 2 po południu). Wieczorem przedstawienie teatralne. III. W niedzielę rano dalszy ciąg zwiedzania pamiątek, następnie wycieczka koleją do kopalń wielickich. Wieczorem powrót koleją; z dworca goście odprowadzeni zostaną do sali w ogrodzie Strzeleckim, gdzie nastąpi kolacya. Uchwalono udać się do zarządów kościołów, muzeów, bibliotek, ażeby przez sobotę i niedzielę instytucye te były otwarte i dozwolono wstępu gościom, oraz aby osoby kompetentne dawały im wyjaśnienia. IV. W poniedziałek rano pożegnanie gości przez prezydenta miasta i komitet na kolei. Wreszcie uchwalono w skład komitetu, do którego dotąd należą pp. prezydent Friedlein, radzcy Boroński, Słonecki, Styczeń i Zoll, zaprosić jeszcze pp. Eminowicza Wincentego, Marynowskiego, Fenza, Ślaskiego i tutejsze Towarzystwo gimnastyczne.

* **Powołanie p. Pochwalskiego** na rzeczywistego profesora akademii wiedeńskiéj sztuk pięknych, jest faktem ważnym i chlubnym dla sławy sztuki polskiéj. Od czasu Chodowieckiego żaden z Polaków, o ile wiemy, nie zajmował tak zaszczytnego stanowiska za granicą. Siemiradzki, Brandt, Weloński i Rieger mają tylko tytuły profesorów. Warto podnieść, że p. Pochwalski jest rzeczywiście wychowańcem krakowskiéj Szkoły sztuk pięknych i jéj zawdzięcza całe podstawowe wykształcenie szkólne, jako przez lat wiele celujący uczeń. Wstąpił on do szkoły w roku 1871/72, rozpoczynając od kopiowania, co znaczy, że zupełnie był nieprzygotowanym. W czterech latach przerzedł kursa rysunkowe i malarskie, uważany zawsze jako utalentowany i celujący uczeń. Nominacya Matejki na dyrektora szkoły zastała go na ostatnim kursie malarstwa, a ś. p. mistrz wielce zajmował się pracami młodego artysty. Studya te z ostatnich lat odznaczała subtelna obserwacya natury, która do dziś dnia stanowi wielkość talentu p. Pochwalskiego. Jako najmniéj utalentowany uczeń, otrzymał stypendyum szkólne do wyjazdu za granicę na dwa lata. Po powrocie z Monachium wstąpił do sali kompozycyjnéj Matejki i tu wykonał obraz „Kąpiący się chłopcy", będący dziś w Muzeum Narodowem. — Kolegował w szkole ze znanymi dziś artystami: Tadeuszem Ajdukiewiczem, Fałatem, Wojciechem Kossakiem, Mroczkowskim, Jackiem Malczewskim, Pociechą, Papieskim, Tondosem, Koniuszką i zmarłym Włodzim. Łosiem.

* **Gimnazyum polskie w Cieszynie.** „Gwiazdka Cieszyńska" donosi, że hojny dar 10 000 złr. dr. Stanisława Hassewicza na cele narodowe na Slązku austryackim, przeznaczony został na „Macierz szkólną", któréj najbliższym celem jest założenie polskiego gimnazyum w Cieszynie. W obec tego spodziewać się można, że w roku 1895 w jesieni otwartą będzie pierwsza klasa polskiego gimnazyum na Slązku.

* **Poseł Okuniewski** przed sądem. Jedno z pism ruskich donosi, że prokuratoryą kołomyjska wytoczyła proces posłowi Okuniewskiemu, znanemu przywódzcy partyi radykalnéj ruskiéj, za obrazę czci namiestnika hr. Badeniego, któréj się dopuścił na zebraniu wyborców w Kołomyi, odbytem na wiosnę b. r. Pan Okuniewski komentował mianowicie w złośliwy sposób oświadczenie p. namiestnika, złożone w sejmie, że p. namiestnik i bez posłów ruskich przeprowadzi to, co uważa dla Rusinów za pożyteczne. Rozprawa sądowa odbędzie się dnia 10 września. Oskarżonego bronić ma adwokat Oleśnicki ze Stryja.

* **Iwonicz**, 1 sierpnia. Zmarł tutaj nagle wczoraj wieczorem Lucyan Kwieciński, głośny artysta dramatyczny, do niedawna jedna z najwybitniejszych sił sceny lwowskiéj.

* **Zaprzeczenie.** Czytamy w „Gaz. Lwowskiéj": Niektóre dzienniki lwowskie i krakowskie doniosły, iż program podróży cesarza do Galicyi jest już zatwierdzony, a równocześnie podały szczegóły tego programu. Na podstawie informacyi z najkompetentniejszego źródła możemy zapewnić, że wiadomość o zatwierdzeniu programu podróży Jego ces. i król. Apost. Mości do Galicyi jest nieprawdziwa, a szczegóły projektu téj podróży są mylnie podane.

* **Donoszą nam z Zakopanego**, że bawią tam obecnie: marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko, oraz prezesowie Kół poselskich w Wiedniu i Berlinie, pp. minister Zalewski i Stanisław Motty.

* **Warszawa**, 31 lipca. (Przeciw cholerze.) Z powodu wydarzających się wypadków cholery w obrębie Królestwa, i rozwijania się tejże epidemii cholerycznéj w cesarstwie, departament kolejowy okólnikiem do tutejszych zarządów kolejowych wydał następujące polecenie: Zorganizować należy bezzwłocznie na wszystkich kolejach żelaznych komisye sanitarne, podług przepisów wydanych w roku zeszłym. W pociągach, biegnących od strony Petersburga i miejscowości innych cesarstwa, dotkniętych cholerą do składu służby pociągowéj dodać należy felczera; urządzić w tychże pociągach apteki i zaopatrzyć je w środki lekarskie. Zwracać też szczególną uwagę na przejazd robotników z Petersburga i cesarstwa. Budynki stacyjne i wagony osobowe, pod względem warunków sanitarnych odpowiednio być muszą urządzone i utrzymywane.

* **Cholera** w Warszawie. Od czasu skonstatowania w Warszawie w roku bieżącym, pierwszych wypadków cholery azyatyckiéj, t. j. od d. 15 marca do 9 lipca rb. włącznie, zaregestrowano 317 chorych. Prawie wszyscy chorzy, z małemi wyjątkami, odsyłani byli do oddziału cholerycznego przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Od 1 lipca zaś, z uwagi na zwiększenie się wypadków na Pradze, otworzono takież oddziały, początkowo w szpitalu tamtejszym, a następnie przy żydowskim; oprócz tego, z powodu zamierzonéj restauracyi oddziału cholerycznego przy szpitalu Dzieciątka Jezus, cały szpital zapasowy obecnie, od 11 lipca, przygotowano do przyjęcia cholerycznych. W liczbie chorych, zaregestrowanych jako choleryczni, z powodu niemożności w każdym wypadku dokonania szczegółowych badań, należy sądzić, iż bezwątpienia były zasłabnięcia na zwyczajny ostry rozstrój organów trawienia, corocznie w lecie wzmagające się, zwłaszcza u dzieci. Ze wszystkich chorych zmarło 125 osób, t. j. 38%, przyczem najwięcéj zmarło dzieci. Ulice, na których najwięcéj było wypadków są następujące: Ząbkowska 24, Targowa 20, Grójecka 19, Brukowa 14, Wołomińska 11, Wołowa, Stawki i Krochmalna (po 10 wypadków), Czerniakowska 9 i Wolska (7 wypadków) Pomiędzy robotnikami flisakami na rzece Wiśle, było około 14 wypadków cholery.

* **Na czem się zasadza postęp?** — ale nie ów techniczny, który daje nam różne udogodnienia, lepsze sposoby leczenia chorych, lepsze środki komunikacyjne, większy wykwint życia codziennego i t. d., lecz ten postęp duchowy, który doskonali naturę ludzką? Na to pytanie tak odpowiada znany pisarz warszawski, X. Karol Niedziałkowski:

„Postęp nie w rozwoju i wynajdywaniu samych pojęć etycznych, ale w coraz lepszem i głębszem ich zastósowaniu, wyciąganiu coraz zbawienniejszych wniosków, jest rzeczywiście, ale tylko wśród ludzi wiernych Objawieniu Chrystusowemu, a dawniéj mojżeszowema i pierwotnemu. Poza obrębem zaś objawienia dzieje się wprost przeciwnie; nietylko nie wznosi się człowiek do pojęć coraz szerszych, lecz wszystko do siebie zacieśnia, nietylko mowy nie ma o coraz szerszéj sprawiedliwości, ale zgoła o żadnéj sprawiedliwości, bo sprawiedliwem staje się to, co pojedyńczemu człowiekowi pożyteczne lub przyjemne. Cała historya ludów pogańskich stwierdza ten pewnik, że wśród nich pojęcia moralne coraz bardziéj upadają i zanikają. Moralność Greków przed wojnami perskiemi była już niewiele warta, niezmiernie jednak wyższa niż za czasów Demetryusza Poliocertesa, tem bardziéj, niż w czasie związków achajskiego i etolskiego.

„Proszę porównać pojęcia o moralności Rzymian przed wojnami punickiemi, za tryumwiratów i za Kommoda lub Decyusza. Zresztą fakt zanikania moralności i religii wśród ludów pogańskich był im samym doskonale znany, dlatego też najwięksi mędrcy utrzymywali, że tem czystszą i tem lepszą była moralność, im dalszéj sięgała starożytności. Tak Arystoteles mówił: „Jeżeli chcesz odkryć niezawodną prawdę, oddziel starannie, co jest pierwotne i trzymaj się tego, to jest bowiem z pewnością ojcowski dogmat, który znikąd nie pochodzi, jeno ze słowa Bożego."

Sokrates także nauczał: „Starożytni lepsi od nas i bliżsi bogów, podali nam przez tradycyą wzniosłe wiadomości, które od nich otrzymali." Smutne to zaiste było stosowanie sprawiedliwości i osobliwsza jéj „coraz większa ścisłość", gdy większa część ludzkości jęczała w niewoli, gdy całe miasta i ludy w pień wycinano gwoli zdobyczy i łupu, gdy na piersiach świata usiadł wampir państwa rzymskiego i krew z niego wyssał, by ją roztrwonić na rozpustę rzymskiego motłochu i rzymskiego cezara. Sprawiedliwość to była równie osobliwa, jak znajomość historyi u naszych teoretyków.

„Prawdą bowiem jest, że ludy, które od Objawienia, jego dogmatów i zasad moralnych odstąpiły, nietylko etyki nie udoskonaliły, ale ją stale psuły, zacieśniając coraz bardziéj do swego osobistego użytku i przyjemności, pojętych w znaczeniu ściśle ziemskiem i zmysłowem.

„Z faktu tego, z matematyczną ścisłością powtarzającego się zawsze, wszędzie i w każdym narodzie, a nawet pojedyńczym człowieku, możemy wyprowadzić pewny wniosek i przyjąć go za prawo niemylne, że natura ludzka, skoro odrzuci zakon przez Boga objawiony i nakazany, stacza się stale ku dołowi, t. j. pozbywa się wszelkiego moralnego prawa, staje się coraz bardziéj egoistyczną, ziemską, zmysłową. Kto nie chce lub nie może szukać sprawdzenia téj zasady w historyi, niech się obejrzy tylko około siebie. Nie brak wśród nas ludzi, którzy wyzbywali się mniéj lub więcéj wiary i moralności chrześciańskiéj; — nic łatwiejszego, jak porównać ich zasady z dekalogiem i przekonać się, gdzie jest ściślejsza sprawiedliwość i która z nich szersze obejmuje koła."

* **Reinerz** (Duszniki). Na dniu 31 lipca było tu na kuracyi 1695 rodzin z 2934 osobami, a 2222 osób przejezdnych.

* **Polacy na Bukowinie.** Według sprawozdania czerniowieckiéj szkoły realnéj za rok ubiegły, uczęszczało do niéj 86 uczniów narodowości polskiéj, t. j. 18% ogólnéj liczby, która wynosi 470 uczniów. — Uczniowie ruscy, których jest 39 i uczniowie rumuńscy, których jest jeszcze mniéj, bo 29, korzystają w szkole z nauki języka ojczystego; Polacy zaś, których, jak widać z powyższego zestawienia, jest dwa razy więcéj, niż Rusinów i Rumunów razem, dotąd nie mogą się doprosić wprowadzenia dla nich nauki języka polskiéj.

* **Praca polska na Kaukazie.** W Tyflisie uroczyście obchodzono jubileusz pięćdziesięcioletniéj pracy naczelnika kaukazkiego okręgu komunikacyi, inżyniera Bolesława Statkowskiego, którego nazwisko trwale ślady pozostawi w historyi Kaukazu. Karyerę swą sozpoczął on tam w r. 1844. Do największych jego zasług należy przeprowadzenie szosy przez grzbiet gór kaukazkich, studya nad lodowcem Kazbeku i plan kolei, mającéj przeciąć łańcuch Kaukazu i połączyć Europę z Azyą. Szosa, zbudowana przez Statkowskiego, a będąca jednem z arcydzieł sztuki inżynierskiéj, idzie od stacyi Kobi na wysokości 6500 stóp, dalej wznosi się na wysokości 7077 stóp i przeciąwszy krzyżową Przełęcz, spuszcza się do stacyi Meety i kończy się u Mechetu. Szosa ta stanowi najważniejszą część gruzińskiéj drogi wojskowéj, łączącéj Władykaukaz z Tyflisem. Badania niebezpiecznego ruchu lodowca grożącego owéj drodze gruzińskiéj, zostały streszczone w osobnym referacie, posiadającym znaczną wartość naukową; plan kolei przez Kazbek dotychczas jeszcze nie został urzeczywistniony, ale studya w tym celu prowadzone, wielce się przyczyniły do poznania natury górskich okolic tego kraju.

Nareszcie niepodobna pominąć milczeniem zasług Statkowskiego, oddanych przy budowie kolei zakaukazkiéj, gdzie był inspektorem naczelnym z ramienia rządu. Uroczystość jubileuszowa odbyła się wspaniale: w sali tyfliskich zebrań szlacheckich przedstawiciele miejscowych władz i inteligencyi w serdecznych mowach składali jubilatowi hołd i życzenia.

* **Paryzki** „Figro" podaje następującą wiadomość: „W izbie deputowanych p. Wilson głosował za poprawką socyalisty Jaurésa, domagającą się, aby kara deportacyi, którą ustawa zagraża anarchistom, zastosowaną była także do deputowonych, fałszerzących „mandatami". Istotnie, p. Wilson zdaje sobie zapewne sprawę z tego, iż nowe przepisy karne nie obwiązują za przestępstwa, dokonane w przeszłości, a zresztą podjąłby on się zapewne dowiedzenia, że nie w charakterze deputowanego, lecz jako zięć prezydenta Grévy'ego, prowadził szacherkę orderami.

* **Z powodu** uwolnienia oszusta Tanlongo przez sąd przysięgłych w Rzymie, tak pisze złośliwy „Geseiliger": „Uwolniony Tanlongo pragnie na pokutę udać się do klasztoru. Czy też Kościół nakłoni go, aby zwrócił swój rabunek?" Na to odpowiada „Westpr. Volskbl." Bardzo źle, że „Ges." nie wie, iż Kościół katolicki nakazuje zwrócenie wszelkiego nieuczciwego nabytku. Jeżeli „Ges." to wie, a mimo to takie niegodziwości w świat puszcza, to tem gorzéj. „Wiernych" synów liberalizmu znajdzie „Ges." dosyć między francuzkimi oszustami panamskimi i między rzymskimi oszustami bankowymi. Kościół dziękuje za takich „wiernych"

* **Na jachcie „Hohenzollern".** O życiu na pokładzie jachtu cesarskiego podczas obecnéj podróży północnéj cesarza Wilhelma, podaje świeżo „Kölnische Volksztg" szkic w stylu felietonowym, z którego wyjmujemy parę ustępów:

„Obcowanie cesarza z panami swego otoczenia jest zupełnie bez przymusu. O ceremonialności nie ma mowy. Do stołu zasiada cało towarzystwo głównie dwa razy dziennie: o godzinie 1 i 6, a panuje przytém zawsze nastrój szczerze wesoły i swobodny, nie krępujący w niczem poufałéj rozmowy. Jeśli cesarz nie ma do załatwiania spraw państwowych, oraz jeśli krajobraz nie przedstawia nic ciekawego, wówczas krąży on swobodnie po pokładzie, zajęty rozmową z którym z panów swego otoczenia, albo z którym z oficerów statku, interesując się każdym szczegółem, lub zwiedzając wewnętrzne urządzenie i obsługę jachtu. Czasami cesarz każe urządzać małe manewry. czasami zaś zajmuje się połowem łososiów, strzelaniem do celu z pistoletów, a niejedną godzinę wypełnia mu też sztuka malarska, zwłaszcza podczas deszczu.

Wieczorami odbywają się zwykle muzykalne „soirées". Hrabia Filip Eulenburg, od niedawna poseł niemiecki na dworze wiedeńskim, poeta i muzyk, szczycący się przyjaźnią Leoncavalla, autora „Pajaców" odgrywa podczas owych zebrań wieczornych rolę „skaida", śpiewając własnego układu i pomysłu ballady północne, przyczem zwykle sam sobie akompanuje na fortepianie. Przedstawicielem weselszego rodzaju produkcyi na tych „soirées" jest też muzykalny i obdarzony umiejętnością śpiewu przyboczny adjutant cesarza, major von Hülsen. „Nic komiczniejszego — pisze felietonista — jak widok Hülsena, gdy przybrany we tak i białe kratkowane pantalony, pojawia się przed monarchą w roli magika, z czarodziejską laseczką w ręku i prowadząc za lewą rękę przybrane w biel medyum, tak zw. „Wuja Hermanna".

Pomaga mu w ten przeważnie wymieniany często w ostatnich czasach dyplomata, Kiderlen-Wächter, obecny poseł w Hamburgu, podzas gdy samego „Wuja Hermanna" udaje z powodzeniem znany pejzażysta widoków morskich, artysta malarz Karol Saltzmann. Ten ostatni, bardzo wesołego usposobienia, występuje oprócz tego na owych wieczornych zebraniach w roli „szybko-malarza". Przybrany w fantastyczny strój artystyczny (szeroki kapelusz z długim czarnym płaszczem) maluje na blejtramie „na poczekaniu", kilkoma pociągnięciami kredki lub pędzla, udatne karykatury swóch towarzyszów podróży.

Co niedzielę zbera cesarz na pokładzie oficerów, załogę statku i panów swego otoczenia, na nabożeństwo, które sam odprawia. Przybrany w mundur służbowy admirała niemieckiego, staje przed ołtarzem, przystrojonym flagą wojenną i odczytuje wstępną modlitwę, poczem wygłasza krótkie i przenawiające do serca kazanie. Modlitwy końcowe i głośne odmówienie „Ojcze nasz", zamykają to nabożeństwo. Jak wiadomo, kazania cesarza z poprzedniéj podróży pojawiły się w druku.

Podczas obecnéj podróży zaprowadzono zwyczaj, iż dzień urodzin każdego z panów z otoczenia obchodzony bywa wspólnie, jako uroczystość rodzinna. Cesarz, przy stole, sam wygłasza toast na cześć solenizanta, który w takim razie siedzi tuż obok niego. Następnie wstaje zwykle p. von Hülsen wygłaszając komiczną pochwałę cnót i słabostek solenizanta, własnego układu."

Oto obraz przeliegu żywota na „Hohenzollernie".

* **Kalendarz** Jutro w piątek dnia 3 sierpnia Znalezienie św. Szczepana.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 24 Zachód o godzinie 7 minut 46.

Dodatek.